



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVII SOBOTA, 31 sierpnia 1957 r. NR. 35 (791)

ROCZNICA WRZEŚNIOWA

1 września 1939 roku Niemcy hitlerowskie sprzymierzone w haniebnym i zdradzieckim układzie z Rosją Sowiecką rozpoczęły drugą wojnę światową. Była ona najkrwawszą i najstraszniejszą w dziejach.

Nie ta jednak cecha jest najistotniejsza. Najistotniejsze są jej skutki, które trwają do dzisiaj w postaci rozdarcia całego świata na dwie części, z których jedna poddana została przemocy ponurego i barbarzyńskiego systemu, oparte go o zaprzeczenie godności człowieka.

We wrześniu 1939 roku Polska przystąpiła do walki sama w oparciu o wiarę, że oportunizm polityczny i względy materialne nie mogą odnieść triumfu nad ideałem wolności. Nawet jeśli odnoszą pozorne zwycięstwa.

Po osiemnastu latach naród polski trwa nieugięty przy tym samym ideale wolności i walczy dalej o jej ostateczny triumf. Zmianie uległa jedynie forma walki. Nie uległ jej cel ostateczny.

W NUMERZE:

Halina Czarnocka: SPRAWA ARMII KRAJOWEJ. — Stefan Wójcicki: LONDYSKI SEZON TEATRALNY. — S. Klinga: NIEPOKOJE WALUTOWE W EUROPIE. — Jan Fryling: MALAJE. — Stefan Benedykt: POLSKI LATAJĄCY HOLENDER. — Tadeusz Felsztyn: WSPOMNIENIE O MAJORZE PROCIU. — o r a z

Notatki z Polski. Między plotką i anegdotą. Kronika Wojskowa. Przegląd Sportowy. Film. Korespondencja z Edynburga. Polskie życie kulturalne. Bridż i Krzyżówka.

PRYMAS POLSKI NA JASNEJ GÓRZE

Z okazji Święta Matki Boskiej Częstochowskiej odbyły się w dniu 26 sierpnia wspaniałe uroczystości na Jasnej Górze, które były wielkim wydarzeniem dla wszystkich katolików w Kraju. Kulminacyjną chwilą uroczystości były: przemówienie Prymasa Polski Ks. Kardynała Wyszyńskiego oraz wielka procesja w czasie której cudowny obraz Matki Boskiej nieśli Prymas Polski, biskupi i księża. Solenną mszę św. odprawił arcybiskup poznański ks. Baraniak a kazanie wygłosił biskup łódzki Kłepacz.

Okolo miliona ludzi z całej Polski wzięło udział w tej wielkiej uroczystości.

W przemówieniu do duchowieństwa, które licznie przybyło na uroczystości jasnogórskie, Prymas Polski powiedział m. in.:

„Kościół katolicki prowadzi naród wśród bardzo trudnych warunków. Gdyby w Narodzie nie istniały bardzo silne więzy religijne oraz moralne Kościół nie przetrwałby strasznego okresu czasów stalinowskich”.

Prymas mówił dalej:

Podczas rozmowy z Papieżem oświadczyłem z całym przekonaniem, że w moim przeświadczeniu księża polscy, którzy ulegli pseudo-postępowości nie podlegają zarzutowi apostazji lub zdrady.

Sytuacja Kościoła w Polsce jest bardzo trudna. O tym nie należy zapominać. Duchowieństwo polskie nie obawia się więzień lub tajnej policji. Odwaga chrześcijańska — to rzecz najważniejsza w naszym Kościele. Dla księży ołtarze znajdują się nie

MACHROWICZ

DAJE ODPRAWĘ

W dniu 16 maja br., w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych wygłosił kongresman B. Carroll Reece przemówienie w którym podał w wątpliwość prawa narodu polskiego do Ziemi Odzyskanych oraz granic na Odrze i Nysie. Pełny tekst tego przemówienia zapisany został w dzienniku urzędowym Izby Repr. (Congressional Records) w dziale zatytułowanym: „O prowincjach niemieckich na wschód od Odry i Nysy oraz ekonomicznym, historycznym, prawnym i politycznym punkcie widzenia”.

Antypolskie wystąpienie kongresmana Reece’a — nie pierwsze zresztą w jego karierze poselskiej — wywołało w szerokich kołach polskich w

Ameryce i w innych krajach — wielkie poruszenie. Z wielu względów. W chwili gdy coraz więcej polityków zachodnio-niemieckich rozumie, że jakiegokolwiek porozumienie z Polską może być osiągnięte jedynie przez złożenie zobowiązań, iż Niemcy nie zamierzają w jakikolwiek sposób domagać się zwrotu ziem, które zagarnęły w swym wiekowym „Drang nach Osten” — znajduje się oto kongresman, który z inspiracji wrogich nam kół rewizjonistycznych wygłasza przemówienie, budzące jak najostrejsze zastrzeżenia. Nie jest to już rozgrywka polityczna, lecz po prostu nawoływanie Niemców do wskrzeszenia programu zaborów i rozbiórów.

Kongresman Reece powinien wiedzieć, że nie ma Polaka, któryby chciał paktować z Niemcami na ten temat. Wystąpienia jednego czy dwóch pisarzy czy nawet polityków podejmujących to zagadnienie po myśli życzeń niemieckich spotkały się — i spotykać się zawsze będą — z jak najostrejszą reakcją ze strony opinii polskiej w Kraju i całej emigracji.

Kongresman Reece sięgnął do arsenału argumentów historycznych, gospodarczych, prawnych i politycznych. Możemy tylko tyle stwierdzić: każdy z tych argumentów był nieścisły, większość zaś naciągana do ostatecznych granic, z przekroczeniem granicy prawdy. Co więcej: kongresman Reece wymienił w swym przemówieniu nazwiska Polaków, którym wkładał w usta słowa i oświadczenia, których oni nigdy nie wypowiedzieli albo zwyczajnie sens ich słów przelaczał.

Już w „Orle Białym” z dnia 27 lipca br. w artykule p.t.: „Odwieczny w celach — niewybredny w sposobach” pisząc o wystąpieniu p. Reece’a umieściliśmy list gen. W. Andersa, który zaprzeczył zdecydowanie twierdzeniom p. Reece’a wzywając go do „skreślenia z Congressional Records odnośnego ustępu, zawierającego nieprawdziwie podaną moją opinię” na temat Ziemi Odzyskanych.

Odparciem ataku p. Reece’a zajął się także kongresman polskiego pochodzenia Tadeusz Machrowicz. Jak się dowiadujemy złożył on w Izbie Reprezentantów tekst swego przemówienia, które ukazało się w pełnym brzmieniu w dzienniku urzędowym Izby. Przemówienie kongresmana Machrowicza ma wartość dokumentu. Jest ono niewątpliwie wynikiem poważnego studium i rzetelnej znajomości problematyki Ziemi Zachodnich. Na podstawie licznych źródeł i cyfr odparł kongr. Machrowicz wszystkie nieścisłości p. Reece’a. Pozostanie wielką zasługą kongr. Machrowicza, urodzonego na ziemi wielkopolskiej, iż podjął się zadania odparcia ataków na tę część ziem polskich o odebraniu których marzą ustawicznie rewizjoniści niemieccy. Podkreślił także należyte szybkość z jaką kongr. Machrowicz przygotował swoje niezmiernie ciekawe i obszerne przemówienie tak że mógł zabrać głos w czasie tej samej sesji Izby Reprezentantów, rozpoczynającej wkrótce wakacje. Na podkreślenie zasługuje wreszcie fakt, iż ogłoszone ono zostało w dzienniku Izby z datą 15 sierpnia, co ma także swoją wymowę.

Za wystąpieniem kongresmana Machrowicza stoi cała emigracja. Ustami jego powiedziane zostało w sposób jasny, co w sprawie Ziemi Zachodnich i granicy na Odrze i Nysie emigracja myśli. Stanowisko to zresztą nigdy nie było inne, wbrew temu co propaganda komunistyczna w Kraju od lat jej zarzucała.

tylko w kościołach ale także w więzieniach.

Naród polski jest zagrożony materialistycznym światopoglądem, ale wyszedł zwycięsko z tej ideologicznej walki. Przykładem tego może być młodzież polska, która odwróciła się od doktryny materialistycznej, odrzucając ją jako puste słowo.

Nie istnieje żadna „moralność socjalistyczna” — oświadczył Prymas.

„Serca nasze przyciąga idea braterstwa. Potrzebujemy Boga w Niebie i na Ziemi. Wszystkie wspaniałości i chwały świata nie mają znaczenia bez miłości. Ludzkość potrzebuje miłości. Wszelkie kłamstwa polityczne nie robią na nas wrażenia. Miłość jest ponad wszystkim. Ktokolwiek głosi miłość — pójdziemy w jego ślady.”

MICHAŁ SOKOLNICKI

W WAGI O KSIĄŻCĘ TYTUSA KOMARNICKIEGO

Polska odrodzona i osaczona

DONIOSŁA książka ministra T. Komarnickiego zappełnia lukę w polskim piśmiennictwie historyczno-politycznym. Luką tą był dotychczas brak dzieła w języku o zasięgu światowym, grupującego polskie materiały do naszej historii współczesnej i obrazującego polski punkt widzenia na dzieje odrodzenia Rzeczypospolitej. Brak takiego dzieła był tym dotkliwszym, że autorzy obcy, niekierowani głosami polskimi, grasowali po tych dziedzinach bezkarnie, powtarzając fałszywe fakty, jednostronne oświecenia i pochopne sądy. Dotyczyło to nie tylko oblatywanych paszkwili i świadomie tendencyjnych zmyśleń, lecz także świadectw poważnych i głosów odpowiedzialnych. Dość wymienić pisma ambasadorów Noëla i Coulondrea, ministra Reynauda, historyków Namiera, Benne-ta i Carra, wreszcie samegoż pamiętnikarza — Churchilla. Obecnie dzieło Komarnickiego kładzie kres temu nienaturalnemu stanowi rzeczy. W swej świeżo wydanej historii „Odbudowania Rzeczypospolitej” 1) autor daje szczegółową, opartą na źródłach, niezwykle wnikliwą i sumienną monografię pierwszych dwóch lat istnienia odnowionego państwa polskiego.

Książka ta zasługuje na omówienie rzeczowe, jakie spotykamy w kwartalnikach naukowych angielskich czy francuskich, gdzie można na kilkudziesięciu stronicach dać rozbiór jej treści, analizę jej odkryć i osiągnięć, oraz ewentualną dyskusję kontrolersyjnych zagadnień. W istniejących polskich warunkach jest to niestety nieosiągalne, wobec czego ograniczyć się wypada do stwierdzenia wagi tej publikacji jako nieodzownej podstawy dalszych nad tą epoką studiów, na razie zaś do podsumowania najważniejszych przynajmniej jej tematów.

Pierwszą kwestią definitywnie sformułowaną i osadzoną przez dzieło

Komarnickiego jest geneza odzyskanej niepodległości. Oczywiście, jest rzeczą wiadomą, że cały szereg zewnętrznych czynników złożył się na restytucję Polski. Były to w kolekcjach: akt mocarstw centralnych z 6 listopada 1916, odezwa Rządu tymczasowego Rosji z marca 1917, orędzie Prezydenta Wilsona z 22 stycznia 1917 i 8 stycznia 1918, deklaracja mocarstw Sprzymierzonych z 3 czerwca 1918, wreszcie unieważnienie traktatów rozbiorowych przez Rosję bolszewicką w dniu 29 sierpnia 1918. Sama różnorodność tych aktów, ich rozmaite źródła, intencje i formy, świadczą o trudności wnioskowania, co przezwyciężyło historyczną szalę. Austriacy powoływali się na wagę swej koncepcji habsburskiej dla odbudowy Polski, Niemcy niejednokrotnie wypominali z żalem, że to oni dali Polsce początek aktem 5 listopada. Francuzi traktowali jak aksjomat, że Polskę odbudowali aliansi i że powstała ona na Konferencji pokojowej, wreszcie Lloyd George stał argumentował, że Polska narodziła się z krwi przelanej przez armie sprzymierzone. Nawet w polskiej publicystyce, aż do ostatnich niemal czasów pokutują nonsensy o obcym pochodzeniu naszej niepodległości. 2)

Diagnozę najsluszniejszą postawił już w 1915 roku Kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg: od początku nikt kwestji polskiej nie stawiał, „postawił ją los bitew”. Ze strony Niemiec główną rolę grał interes własny i fakt, że niepodobna było dojść do nowego porozumienia dwóch dynastii i dwóch zaborczych potęg. Ze strony Francji samo poruszenie kwestji polskiej było niemożliwe przez wzgląd na Rosję — i to aż po przeddzień rewolucji. Ze strony Anglii panowała pełna ignorancja i zdecydowana niechęć względem usamodzielnienia Polski. Każde z wielkich mocarstw żyło w świecie pojęć przedawionych i przyszłość opierało na przywróceniu minionej równowagi potęg światowych. Stany Zjednoczone nie były wyjątkiem — ale wyjątkiem był Woodrow Wilson, ujmując jako pierwszy całość międzynarodowego problemu polskiego.

Na tle takiego stanu rzeczy w Europie i w świecie tym jaśniej rysuje się fakt historyczny własnego, samorodnego odrodzenia Polski. Kwestię

siły zbrojnej postawił Piłsudski już 6 sierpnia 1914, a więc przed wszelkimi odezwami sztabowymi czy wielko-książęcymi. Kwestię samoistnego państwa postawił nieomal wszystkie stronnictwa i ugrupowania polityczne już w 1916 roku. A wreszcie samo ogłoszenie niepodległości i ukonstytuowanie Rządu Rzpltej powstało w listopadzie 1918 samorzutnie: pomimo wszelkich dywersji obcych, wśród których niestety znajdujemy próbę ministra Pichona utworzenia dla Polski rządu konkurencyjnego w Paryżu, nie udało się nikomu zakwestionować ani zachwiać faktu, że państwo polskie, z jego głównymi atrybutami — terytorium własnym, siłą zbrojną i rządem uznanym przez powszechność — powstało w stołecznej Warszawie. Nasze długie wdzięczności w stosunku do obcych, jeżeli w obóle istnieją, są ograniczone.

W związku z organizowaniem pierwszych rządów w niepodległej Polsce — i przed uznaniem ich przez mocarstwa obradujące w Paryżu — stoi kwestia utworzenia rządu Paderewskiego na podstawie jego porozumienia z Piłsudskim, 16 stycznia 1919. ówczesny szef pomocy żywnościowej dla Europy, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych, Herbert Hoover, twierdził w niedawno ogłoszonym tomie swych pamiętników, że porozumienie to nastąpiło pod naciskiem jego reprezentantów w Warszawie, a nawet pod groźbą wstrzymania wszelkiej pomocy. Minister Komarnicki podaje w wątpliwość tę wersję, przypisując nie tylko nie-dokładności podania, ale rzecz samą, brakowi pamięci sędziwego męża stanu. Istotnie, współczesne dokumenty nie zawierają o tym żadnych danych, a sam reprezentant Hoovera w Warszawie, Vernon Kellog, w ogłoszonych zapiskach swoich nie o podobnym incydencie nie wspomina. Jak wiadomo, utworzenie rządu Paderewskiego nastąpiło w wyniku długich i poufnych narad odbytych we dwóch, z Piłsudskim: ich przebieg pozostał nieznanym. Piłsudski nie był skłonny do ulegania obcym groźbom; sam od początku dążył do porozumienia z Komitetem Narodowym paryskim i delegatów swoich instruował w tym kierunku. 3) Nie potrzeba było aż interwencji Stanów Zjednoczonych, aby zaistniała zgoda

— jedynie odpowiadająca położeniu Polski i mądrości jej mężów stanu.

Drugą dziedziną, do której praca T. Komarnickiego wnosi wiele światła, jest stosunek Konferencji pokojowej do spraw polskich — w istocie, rozgrywająca się tam przez cały ten okres „walka o granice”. Piłsudski mawiał na początku, że co do granicy zachodniej gotów jest z góry przyjąć wszelkie „prezenty”. Te ostatnie okazały się zwoodnicze, i delegaci polscy na konferencji zmagali się do samego końca z tendencją reprezentowaną głównie przez Anglię, aby ograniczyć i obcinać restytucję ziem polskich na zachodzie. Anglii, a w szczególności Lloyd George’owi chodziło o utworzenie nowej równowagi między Francją a Niemcami, a więc, i o to, aby Polska, domniemana klientka Francji, nie wyrosła ponad miarę; prócz tego, aby pozostawała pod kontrolą morską brytyjską.

O wiele groźniejsze przeszkody stawiała Polsce Konferencja pokojowa w zakresie stosunków wschodnich. Komarnicki kwestionuje prawo, jakie mocarstwa „sprzymierzone i stowarzyszone” przypisywały sobie w ustalaniu granic wschodnich.

W istocie zadaniem konferencji było zawarcie pokoju z państwami nieprzyjacielskimi i ściśle biorąc, do tego winna była się ograniczyć. Pretensja by wytknąć granicę wschodnią Rzpltej (Art. 87 Traktatu) była samowolną; nadaniem sobie samej nowej i nieprzewidzianej w założeniu (Dokończenie na str. 4)

Przedstawiciele polscy na konferencji skautowej

Po zakończeniu Jamboree odbyła się w dniach 13—17 sierpnia w Cambridge Międzynarodowa Konferencja Skautowa, w której wzięli udział przedstawiciele ruchu skautowego 56 krajów. Po raz pierwszy w okresie powojennym w konferencji wzięli udział przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego poza granicami Kraju, pp. K. Sabbat, Z. Szadkowski, J. Zieliński i M. Madhomme.

W imieniu przedstawicielstwa polskiego przemówienie wygłosił p. Kazimierz Sabbat podkreślając, że skauting popełnił w roku 1949 wielki błąd, gdy wbrew zasadom braterstwa skautowego usunął z szeregow mię-

dzynarodowej organizacji skautowej harcerstwo polskie i skauting innych krajów ujarzmionych przez Rosję sowiecką. Stało się to w tym czasie, gdy skauting we wspomnianych krajach był likwidowany przez przemoc komunistyczną. Jest postulatem polskim, by Międzynarodowa Konferencja uznała, że organizacje skautowe wspomnianych krajów nigdy nie przestały być członkami międzynarodowego skautingu.

Konferencja uchwaliła, że następne Jamboree (w r. 1959) odbędzie się na Filipinach, a Międzynarodowa Konferencja Skautowa w Delhi.

(EZN)

1) Rebirth of the Polish Republic. Study in the diplomatic History of Europe, 1914—1920, by Titus Komarnicki. William Heinemann Ltd., London (1957). Str. XIII. 776.

2) Jako pierwszy z brzegu przykład prot. twierdzenie Zbigniewa Grabowskiego („Kultura” 1956, Nr. 9), że „Polska niepodległa była tworem Wersalu”.

3) Do innych dowodów jestem w możności dorzucić własne moje świadectwo.

POLSKA należy do tej grupy narodów, które uznawały i uznają prawo człowieka i prawo narodu do wolności, prawo do swobodnego stanowienia o swym ustroju wewnętrznym. Naszymi prawdziwymi sprzymierzeńcami są te narody, które jak my uznają prawo do niepodległego bytu. — Narody i twory państwowe, które nam tego prawa odmawiają i które nas wolności pozbawiają — są nam wrogie. Stwierdzenie to jest ważne i ciągle aktualne, niezależnie od koniunktury międzynarodowej i od praktycznych, doraźnych nakazów taktycznych.

Po 20-tu latach niepodległości i suwerenności — druga wojna światowa, rozpoczęta spiskiem naszych wrogów i ich najazdem z zachodu i wschodu, przyniosła nam okres 5-ciu lat nieprzerwanej walki całego narodu o swe prawo do życia, okres, który był równie ponury w tragicznych doznaniach, jak świetlany w osiągnięciach niezniszczalnych.

Naród po klęsce 1939 roku nie tylko nie skapitulował, lecz wykazał zupełnie niezwykłą wolę oporu i wolę walki. Ta wola — to nie frazes ani slogan, to żywiołowe i samorodne zaangażowanie organizacji konspiracyjnych wojskowych i cywilnych, społecznych i politycznych, to masowy w nich udział społeczeństwa od lewa do prawa od działy szkolnej i młodzieży do starców, od chłopów, robotników i pracowników umysłowego do zakonników, księży i ziemianina.

Sila naszego narodu w tym 5-leciu wyraziła się nie tylko w woli oporu, ale i w woli trwania. Prace konspiracyjne bowiem podjęte zostały w dziedzinie nauczania i badań naukowych, w dziedzinie kultury i sztuki, ustawodawstwa i prac nad reformami i przyszłym ustrojem.

To, co w takim skrócie wymieniam, i czego z braku miejsca nie wymieniam — to wszystko, co stanowiło zorganizowany opór całego niemal społeczeństwa, jego samoobronną defenzywę i dynamiczną ofensywę — to całe podziemne życie wojskowe i cywilne, przejawiające się w różnorodnych formach organizacyjnych — słusznie i prawidłowo nazwane zostało Polską Podziemną.

Polska Podziemna i jej trzon, jej zbrojne ramie — Armia Krajowa, choć tak uboga w broń — to ruch olbrzymi i bez precedensu. Dobrowolnie włączali się do niego Polacy bez różnicy środowiska i przekonań politycznych, a wynikało to z powszechnej wiary w słusznego celu. Celem — była Polska wolna, niepodległa, cała!

Podobnej jedności i solidarności nie było w naszych dziejach, a rozmiarami ruchu polski przerażała wszystkie ruchy oporu na świecie, tak jak Armia Krajowa przerażała swą liczebnością wszystkie armie podziemne.

FORMALNIE Armia Krajowa była częścią Polskich Sił Zbrojnych, podległych konstytucyjnym, suwerennym władzom Rzeczypospolitej, które miały swoje wojenne miejsce postoju na terytorium sojuszników zachodnich: Francji, potem Anglii. Z Armii Krajową scaliły się prawie wszystkie organizacje wojskowe oraz oddziały bojowe stronnictw i grupowań politycznych z wyjątkiem komunistów i skrajnie nacjonalistycznej części N. S. Z. Znikomy to procent, który nie uznał zwierzchnictwa Polskich Sił Zbrojnych i Dowódcy A. K.

Armia Krajowa, walcząca o Polskę nie tylko niepodległą, ale i prawdziwie demokratyczną, Polskę sprawiedliwie społeczną — na co dowodów nie brak w prasie konspiracyjnej, w postanowieniach Rady Jedności Narodowej i w aktach prawnych; Armia Krajowa mająca w swych szeregach ludzi z wszystkich warstw i zawodów i niespotykaną dotąd liczbę kobiet — miała poza sobą całą przysiężoną armię żołnierzy — szerokie oparcie w całym społeczeństwie. Trudno bez wzruszenia wspominać o tych gospodyniach ofiarne dających lokale, o dozorcach kamienic warszawskich, tramwajarzach, kolejarzach, roznoszących do rodzin kartki więźniów, rozsiadanych przez szpary wagonów na trasie ich transportów, o sprzedawcach ulicznych, grajkach, śpiewakach i gazetiarzach...

Byliśmy związani ze społeczeństwem wspólnym odczuwaniem grozy, uczuciem buntu i nadzieją. Nie było cierpiętnictwa, nie było kapitulacji. Jeśli w szeregach A. K. w całej Polsce zespoliło się pół miliona ludzi, to współdziałających z Armią Krajową były miliony. Dla tej

HALINA CZARNOCKA

SPRAWA ARMII KRAJOWEJ

WE WSPÓŁCZESNEJ RZECZYWISTOŚCI POLSKIEJ

czelności i dla zbieżności ideologicznej z całym narodem — Armia Krajowa była, jest i pozostanie własnością narodu.

Jeśli ktoś próbowałby robić mi zarzut, że obraz jest zbyt różowy, że za dużo w nim pozytywnych uogólnień — odpowiem z góry: były i cienie, były małości ambicyjne i spory, były też krety roboty agencyjne, — ale w proporcji do ogólnej postawy narodu — solidarności i zjednoczenia — są to rzeczy drobne.

Tak jak słusznie przyjęła się nazwa Polski Podziemnej, jak symbolem jej jest PW — znak Polski Walczącej — tak nazwa „Armia Krajowa” w pełni odpowiada treści tych dwóch słów.

Nie proste było jej zadanie w tak bardzo skomplikowanych politycznych i militarnych warunkach: Pierwsza faza — to dwie okupacje na ziemiach Rzeczypospolitej, okupacje... Raczej najazdy i bezprawne poczynania sobie najeźdźców, ściągających się ze sobą w doborze metod eksterminacji. Druga faza — to wojna niemiecko-sowiecka i front przetracający się poprzez nasze ziemie na wschód, a po niespełna trzech latach — z powrotem na zachód. Wroga postawa Rosji do idei naszej niepodległości narzucała niezmiennie trudną i ryzykowną taktykę naszym czynnikom kierowniczym wojskowym i cywilnym, jak również i całemu narodowi, który nie miał złudzeń co do nadejścia nowej grozy. Te kleszcze dwóch wrogów przy małodusznej beznadziei zachodnich sojuszników — to największa nasza tragedia. Mimo naszej postawy i naszego bojowego wkładu wojna kończy się katastrofalnie dla Polski, dla wielu narodów i dla świata.

I jeśli ktoś mówi, że działania Armii Krajowej w akcji „Burzy” i w Powstaniu Warszawskim skończyły się tragicznie, że może lepiej było nie walczyć — to zapytajmy, gdzie był początek tej tragedii? Czym była dla Polski zмова Ribbentrop — Motow, by zniszczyć „wersalskiego bękart”? Czym były rozkazy Moskwy, by strzelać w tył głowy tysiącom polskich oficerów, a miliony wywozić i zmuszać do pracy niewolniczej w haniebnym nieludzkich warunkach, czym były rozkazy Berlina masowego ludobójstwa w więzieniach, obozach i krematoriach? Czym były zdradzieckie zasadzki sowieckie na sztab i dowództwo Armii Krajowej, na przywódców Polski Podziemnej?

Straty nasze w walkach są nad wyraz bolesne, ale tragiczniejszą w swych skutkach moralnych, fizycznych i politycznych, byłaby rezygnacja, uległość i upodlenie.

Dziś społeczeństwo polskie żyje tym kapitałem moralnym i wiarą we własne siły. Ta wola odzyskania niepodległości nie wygasła w roku 1945 ani po nim. — Odwrotnie — choć lagry zamieniają się w lagry, a miejsce Gestapo zajmuje NKWD i UB. Znamy jest ten koszmarny okres 11 lat. Ale może mało komu znane są okoliczności Komitetu Centralnego PPR z roku 1946 i 1947. Oto dwie cytaty:

1) Z poufnej okólnika z dn. 1. 7. 46: „Dla zohydzenia AK inscenizować publiczne procesy zwykłych bandytów, których w toku śledztwa przygotować do roli obecnych członków WIN i byłych niepodległościowców z AK. Jednocześnie zaś należy uznawać wkład AK w dzieło wyzwolenia niepodległości tam, gdzie nie można faktem zaprzeczyć, równocześnie atakować kierownictwo AK i określać je jako reakcyjne.”

2) Z poufnej okólnika z r. 1947: „AK jest niebezpieczne przez swą wielką popularność w narodzie, przez bezwzględne dążenie do celu i dysponowanie pierwszej jakości elementem ludzkim.”

ODWILŻ po upadku „kultu jednostki przynosi ulgi i częściowe zmiany na lepsze. Zakneblowane dotąd usta zaczynają mówić, piora zaczynają pisać nie tylko o marksoleningizmie. Pojawia się krytyka. Na łamach prasy odżywa problem A. K., stopniowo narasta i rozrasta się coraz bardziej. Przychodzi amnestia i tzw. rehabilitacja żołnierzy A. K.

Kapitulanci rehabilitują patriotów, oddanych sprawie niepodległości. Jednych rehabilitują za życia, drugich już po śmierci. W tym świecie

Art. Wł. N. w B. I. Kola A. K. Nr 6/7 (1947).

Cyt. z art. jak wyżej.

cie paradoksu słowo rehabilitacja zaczyna co innego znaczyć, bo tak jest w tym świecie sprzeczności i nie-dorzeczności... w którym policyjne państwo przybiera sobie nazwę demokracji ludowej, a przywódcy demokratycznych stronnictw Rady Jedności Narodowej — dostają stempel polskich faszystów, zaś dowódcy Armii Krajowej, walczącej przez 5 lat z Niemcami — stempel współpracujących z Niemcami. Przewrotna interpretacja obowiązuje wszędzie: w historii, literaturze, sztuce...

Paradoksalnie brzmią słowa Gomułki wygłoszone do robotników Poznania na 4 dni przed otwarciem tegorocznych Targów Poznańskich: „Sojusz ze Związkiem Radzieckim jest konieczny, aby Polska mogła żyć i rozwijać się, aby obywateli polscy nie byli paleni w krematoriach i nie ginęli w obozach koncentracyjnych”. Więc to więzienie narodów ma być gwarantem swobodnego rozwoju Polski? Czy świat będzie tych ludobójców rehabilitował?

Duch oporu i idea niepodległości w społeczeństwie polskim żyją. Przejawiały się one przed rokiem w Poznaniu, przejawiały się w przewrocie październikowym. Bez ducha oporu, bez idei niepodległości i bez idei rzetelnej demokracji, tkwiących głęboko w narodzie, nie byłoby Poznania, nie byłoby października. Byłaby zapewne polska republika sowiecka. To jest posiew tamtych lat: 20-lecia niepodległości i 5-ciu lat walki pod terrorem.

Jest niewątpliwa różnica między tym, co jest teraz, po październiku — a tym, co było w pierwszym okresie odwilży. Wszystkie wypowiedzi wczesno-odwilżowe — przed październikiem — (Piórkowski, Osmańczyk, Machajek, Solska, Józwiak) można by sformułować w tych słowach: „Żołnierze A. K.! Działajcie wam się przez 11 lat krzywda, oskarżano was o współdziałanie z hitlerowskimi Niemcami, tymczasem wyście walczyli z nimi, a współdziałało z Niemcami dowództwo A. K. Krzywdy będą naprawione. Wy, bohaterzy żołnierze, jesteście potrzebni Polsce Ludowej”, tak jak i ona jest dla was niedoświadczona. Frontem do naszego przyjaciela Związku Radzieckiego, który przyniósł wyzwolenie naszej ojczyzny! Włączcie się do pracy dla dobra P. R. L., odwróćcie się od antypolskiej koncepcji 2-ech wrogów, potępijcie „góre” A. K., która was zdradziła i która była faszystowska.

Szkoda słów i szkoda czasu na polemikę z tym bezsensownym zarzutem współdziałania z Niemcami i zarzutem faszyzmu. Dość jest faktów i dokumentów, stwierdzających prawdę oraz istotne tendencje reformatorskie Polski Podziemnej i Armii Krajowej.

Jak w tej sytuacji wyglądają liczne i coraz liczniejsze publikacje związane z Armią Krajową? Nie będą omawiać ich szczegółowo. Chcę stwierdzić, że tematyka się poszerza, że publikacje obecne wykazują nie tylko chęć dania wiernego obrazu wydarzeń, opisów akcji, fragmentów prac konspiracyjnych i opisów przebiegu Powstania Warszawskiego, ale też chęć obrony strony moralno-ideowej, obrony ogromnego trudu i ofiar dla Sprawy. Przemiłcza się jednak, oczywiście, perfidną rolę Rosji i sprawę naszego do niej konsekwentnego stosunku, a więc sprawę problematyki politycznej. To też historia tych walk jest zniekształcona, obraz całych wydarzeń historycznych jest fałszywy.

To fałszowanie naszej historii nie jest, niestety, zjawiskiem przejściowym, jest ściśle związane z sytuacją polityczną Polski.

PROCES ewolucji w pisaniu historii walk Armii Krajowej trwa. Bo olbrzymia ilość ludzi w Polsce jest związana bardzo mocno ze sprawą A. K. Dla wielu A. K. — to synonim niepodległości. Żołnierze A. K. w ogromnej swej większości nie mają nic wspólnego z oportunistami i rezygnacją, dziś więc walczą na odcinku prawdy historycznej. Są jednak bardzo nieliczne wyjątki, których głosy są niestety zgrzytem w „chórze akowskim”.

Mówią nam koledzy z Polski, że od

października zabłysła im nadzieja, skoro zmienił się tryb kontroli sowieckiej z bardziej bezpośredniej i drastycznej w bardziej pośredniej i liberalniejszej. Skoro Kościół otrzymał w wiadomych ramach prawa obywatelstwa, skoro tysiące żołnierzy A. K. wyszło z więzień i obozów, szło z więzień i obozów.

Powoli zaczyna się wytworzać w Polsce opinia poza urzędową, opinia zdrowo i uczciwie myślących Polaków. Istnieje jakby cicha umowa — pod groźbą interwencji obcej.

Cieszy nas i napawa nadzieją przemożność dojrzałości naszego społeczeństwa i jego zdecydowane dążenie do celu na daleki dystans w myśl ideałów ogólnonarodowych. Najbardziej wzrusza nas i raduje aż zaskakująca postawa naszej młodzieży, w którą przez tyle lat wpajano komunizm. Ankieta przeprowadzona wśród młodzieży akademickiej przez „Sztandar Młodych”, a omówiona w Nr 21 tygodnika „Po Prostu” (26. 5. 57) jest niesłychanie ciekawa i pouczająca. Z odpowiedzi bije idealizm, patriotyzm i romantyzm, a na pytanie „Czy uważasz za sensowne bohaterskie zrywy Polaków na przestrzeni historii?” — odpowiedź pada w większości twierdząca. Wypowiedzi na temat przyszłych zmian są raczej powściągliwe i dość pozytywistyczne.

Można by wiele przytoczyć przykładów z października i po październiku na dowód dynamizmu przy równoczesnym zmyśle równowagi naszego społeczeństwa. Przytoczę jeden obrazek. Kraków, Dzień Zaduszny 1956. Młodziacy pochód młodzieży przed pomnik Nieznanego Żołnierza. Węgrzy wtedy walczyli. Pochód kieruje się pod Akademię Górniczą. Padają hasła: Na pomoc Węgrom! Precz z Rosją! Podjeżdżają auta pancerne z wojskiem, w jednym z nich przedstawiciel rządu sowieckiego. Stoją, czekają. Kilku roztropnych studentów biegnie po profesorów. Przybywają. Jeden z nich, lubiany przez studentów, wchodzi na podium i z odwagą wskazuje na auta i woła: patrzcie na te samochody, oni tylko czekają na to, byście się dali sprowokować. Rozjeżdżcie się spokojnie do domów. Tłum młodzieży rozszedł się w spokoju.

Ale są już i takie przejawy, że na wiecach publicznych ludzie żądają głośno powrotu Lwowa, Krzemieńca i Wilna do Polski.

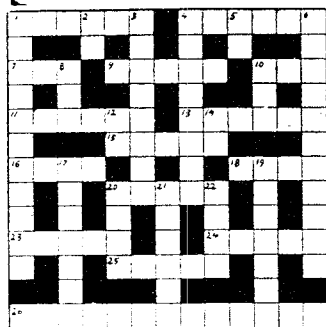
Skoro mowa o twierdzących polskiej kulturze na naszych Ziemiach Wschodnich, to wspomnę jeszcze — dla pełności obrazu — o Ziemiach Odzyskanych. W latach Polski Podziemnej nazywało się je Ziemią Powracającą, bo ich powrót do Macierzy był nie tylko przewidywany i upragniony, ale też bardzo starannie przygotowany. Walki zaś w roku 1944 toczono by o Wołyn i Wilno i Lwów i Warszawę — z dalszym zamiarem walk o Wrocław i Szczecin.

Ziemię Odzyskaną to nie dar ze stołu jałtańskiego w zamian za amputację na wschodzie. Umowy czy gwarancje takie czy inne, mniej lub więcej trwałe — to jedna sprawa, zaś afirmacja moralna i historyczna w odczuwaniu i rozumieniu tego problemu przez naród — to druga i zupełnie inna sprawa.

W zasadniczych kwestiach idei niepodległości, suwerenności i całości Polski istnieje wielka zbieżność, zwłaszcza wśród ludzi z wspólnie przeżytych walk — tu i tam w Kraju. Idea, o którą walczyła Armia Krajowa i za którą zginęły tysiące jej żołnierzy, w Kraju naszym żyje!

Stosunek do Kraju żołnierze AK na emigracji zawarli w uchwale VII zjazdu światowego delegatów Koła AK w listopadzie 1956: „Ufamy, że naród nasz w zmaganiach z przemocą sowiecką pobiera i pobierać będzie decyzje słuszne i celowe. Pragniemy tym decyzjom służyć, pragniemy przyczynić się do ich realizacji naszą pracą i naszymi poczynaniami tu na uchodźstwie, w świecie ludzi wolnych”.

KRZYŻÓWKA Nr 239/57



Znaczenie wyrazów.

Poziome: 1) dawna broń; 4) kij; 7 i 10) stolica w Europie; 9) krzew; 11) przeszkada w widzeniu; 13) ryba; 15) potrawa; 16) przeciwstawienie materii; 18) rzekomo (wspak); 20) część drzewa; 23) dziwak; 24) często kłopot dla pań, jeśli nie gra; 25) znana firma kosmetyczna; 26) pierwsza litera imienia i nazwisko króla polskiego.

Pionowe: 1) pracodawca; 2) i 5) narzędzie rolnicze; 3) nałogowiec; 4) port na Morzu Bałtyckim; 6) specjalność lekarska; 8) przeczenie; 10) choroba; 12) i 14) pozwala przejść nad przeszkodą; 17) czysty, umięciony; 19) pobudka; 20) dawna broń; 21) uchwyt; 22) drzewo.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 234/57

Poziome: 1) Solski, 4) burnus, 7) Ner, 9) afera, 10) wio, 11) trzeba, 13) znajda, 15) antyk, 16) aktualny, 20) wypad, 23) uroda, 24) tuman, 25) kuria, 26) Ryszard Wagner. Pionowe: 1) sanktuarium, 2 i 5) Sara, 3) Infanty, 4) Berezyna, 6) sporadyczny, 8) raz, 10) wuj, 12 i 14) bank, 17) surogat, 19) Leśmian, 20) wrak, 21) pośród, 22) data.

BRIDŻ

Ile najrozmaitszych możliwości kryje w sobie zarówno licytacja jak i rozgrywka, świadczy o tym poniższy rozkład, który na turnieju doskonałych graczy przyniósł odmienne wyniki:

♠ K D W 6			
♥ A D			
♦ 6 5 3 2			
♣ 5 4 2			
♠ 7 6 5 2			
♥ K 8 7 3			
♦ K W 10 9			
♣ 3			
♠ 10 9 8 4			
♥ W 10 9 6 5 4			
♦ D			
♣ 10 6			
♠ A			
♥ 2			
♦ A 8 7 4			
♣ A K D W 9 8 7			

Najpopularniejszą była oczywiście gra w trefle i tchorzliwi przegrzywali ją, a największy śmiały zaliczył wielkiego szlema i wygrał. W toku licytacji wspomniano wszystkie kolory oprócz kierów, nie więc dziwnego, że przy wszystkich stołach pierwszym wyjściem była dwójka kier, istotnie najgroźniejszy atak odcinający od lewych pikowych na stole, zablokowanych asem. Ci, którzy rozgrywali 5 trefli, wszyscy przegrali. Nie mieli odwagi impasować i liczyli na pomyślny rozkład kar. Oddali trzy lewe w tym kolorze. Najmilszy, który zaliczył duży szlema w trefle, zaimpasował z powodzeniem i przed wyatutowaniem na asa kier zrzucił z ręki asa pik i trzy kara na trzy figury pikowe. To przyniosło absurdalny wynik. Przy tym samym wyjściu jeden wziął 13 lew, podczas gdy inni tylko 10. Jeden tylko gracz B. spodziewając się wyjścia kierowego, wylicytował wielkiego szlema w bez at. Przy każdym ataku jest to wykładana gra. Zajął jednak drugie miejsce w tej grze, bo utracił 100 punktów za koronkę, która również liczy się na turniejach.

Kazimierz Schleyen

NOWE WYDAWNICTWO „LIBELLI“

Tadeusz Nowakowski

Obóz wszystkich świętych

Przeszło 400 stron druku

Cena 17/-

DO NABYCIA W „GRYFIE“

Gryf Publications Ltd.,

169-171, Battersea Church Rd.

London S. W. 11.

SPROWADZANIE RODZIN — BILETY LOTNICZE, MORSKIE I KOLEJ Z POLSKI I DO POLSKI

EMIGRACJA — BILETY LOTNICZE I MORSKIE DO U. S. A., KANADY I AUSTRALII. WAKACJE I WYJAZDY NA KONTYNET

POLSKIE BIURO PODRÓŻY **FREGATA** 122, WARDOUR STREET, LONDON W. 1, tel. GER 2522

STEFAN WÓJCICKI

LONDYŃSKI SEZON TEATRALNY

NIEWĄTPLIWĄ przesadą jest mówić o sezonie teatralnym w Londynie, jak mówi się o nim w Warszawie lub mówią w Paryżu. Życie płynie tu nieprzerwanym biegiem, premiery zaś uzależnione są głównie od opróżnienia jednego z teatrów przez poprzedni zespół i znalezienie w ten sposób sceny dla nowej sztuki. Dla wygody przyjmijmy jednak, że sezon tutejszy rozpoczyna się wraz z sezonem jednego teatru londyńskiego, który operuje tym pojęciem (*Old Vic*), by zrobić przegląd nowości teatralnych od września 1956.

Wypada zacząć od niektórych sztuk, które weszły na sceny londyńskie przed wrześniem 1956 roku, ale idą do dziś lub też zakończyły niedawno swój żywot. W tej grupie prowadzi zdecydowanie niezmordowana producentka sztuk i powieści kryminalnych Agata Christie, której sztuka „Pułapka na myszy” (*The Mousetrap*) zbliża się ku 2.000-mu przedstawieniu. Idzie bez przerwy od 1952 roku. Powodzenie utworów Christie opiera się głównie na umiejętności odwołania rozwiązania zagadki: „Kto zabił?” do ostatnich chwil. Ubogost dialogu i niezawsze szczęśliwe kwestie psychologiczne wcale nie gniewają publiczności brytyjskiej, czego najlepszym dowodem długowieczność „Pułapki”.

„Walc toradorów” Anouilha, natomiast idący od przeszło półtora roku, zawdzięcza powodzenie walorom prawdziwie scenicznym: historia podstarzałego generała, przykutego do niekochanej żony, który przeżywa powrót swojej jedynej prawdziwej przygody miłosnej z lat młodości, ma wdzięk, dowcip, inteligencję i pomysłowość. Wśród zresztą wielu sztuk Anouilha, wystawianych w ostatnich latach na scenach londyńskich, „Walc” wyróżnia się wyjątkowo sympatią, jaką autor darzy swego bohatera, a która udziela się widzom. Niestety, znakomity odtwórca roli generała, Hugh Griffiths, ustąpił ostatnio miejsca innemu aktorowi.

„Jalowy ogród” (*The Chalk Garden*) znanej powieściopisarki Enid Bagnold, należy do kategorii salonowych komedii angielskich z posmakami problemu społecznego: zwolniona z wzięcia morderczyni otrzymuje pracę guwernantki w zamkniętym domu na wsi. Sędzia, który ją skazał, przybywa z wizytą do niej, nie wiedząc, że jest pani domu. Pozna swoją byłą podświadomość, czy nie pozna? Powie — czy nie powie? Dramat już jest gotowy. Ale autorka nie szuka gwałtownych oskarżeń istniejącego systemu społecznego i zadawała się napisaniem dobrze skonstruowanej, trochę gadatliwej komedii, której wielki sukces tłumaczyć trzeba znakomitą grą Edith Evans i Peggy Ashcroft (obecnie zastąpionej przez inną aktorkę).

Dwie jeszcze sztuki, które przeszły do sezonu 1956/57 z ubiegłego, ale które zeszły już ze sceny, zasługują na wzmiankę. „Romanowie i Julia” Ustinowa, niezmiennie błyskotliwa, chociaż bardzo powierzchowna satyra polityczna, opisująca miłość córki ambasadora amerykańskiego i syna ambasadora sowieckiego w małym państwie, dała autorowi możliwość wypowiedzenia szeregu doskonałych dowcipów na temat Ameryki, Rosji i sytuacji politycznej świata, oraz pozwoliła mu zademonstrować jego komediowo-farsowy kunszt aktorski w jednej z głównych ról. „Hotel Paradiso”, stara francuska farsa Feydeau, bardzo zresztą zabawna, była znakomitym polem popisu dla nieporównanego Alec Guinnessa.

„Sezon” 1956/7 przyniósł szereg interesujących rewelacji teatralnych. Zawitał wreszcie do Londynu szekspirowski „Tytus Andronikus” z Olivierami, poprzedzony sławą tournée europejskiego. Potwornie krwawa i zbrodnia sztuka, która miała za czasów Szekspira niewątpliwie ściągać typ widza, dla którego szczeniaki niedźwiedzia lub walka kogutów były szczytem dobrej rozrywki, tylko dzięki znakomitej grze i ciekawemu wystawieniu nie zmieniła się w groteskę.

Najciekawsze z punktu widzenia eksperymentu teatralnego było wystawienie słuchowiska zmarłego niedawno walijskiego poety Dylan Thomasa „W cieniu mlecznego lasu” (*Under Milk Wood*) w formie przedstawienia scenicznego. Utwór Thomasa, napisany specjalnie dla radia, opisu-

jący życie małego walijskiego miasteczka w ciągu jednej doby, składa się z ogromnej liczby epizodów, przedstawiających zdarzenia, sny i pragnienia mieszkańców, powiązane tekstem narratora. Teoretycznie, wystawienie tego rodzaju utworu jest niemożliwe; praktycznie, okazało się wielkim sukcesem. Oczywiście największa w tym zasługa magii poetyckiego słowa Thomasa, która od pierwszego momentu trzymała widza w zaszarowanym śnie, mimo zupełnego braku normalnej akcji dramatycznej.

Pamiętnik Anny Frank, bardzo umiejętnie dramatyzacja dziennika młodej dziewczyny żydowskiej, zamordowanej przez Niemców w obozie koncentracyjnym, była sztuką naprawdę tragiczną, bez cienia fałszywego sentymentu. Codziennie przeżywała małej grupki Żydów, ukrytych na poddaszu budynku firmy handlowej przez życzliwego właściciela firmy, pokazane były szczerze i prawdziwie. Nic dziwnego, że sztuka ta wywołała głębokie wrażenie w Niemczech, gdzie grupy młodzieży pielgrzymowały do miejsca zgonu Anny. „Śmiertelna tajemnica” (*A Dead Secret*), to dramatyzacja wydarzenia zupełnie innego rodzaju, a mianowicie otrucia lokatorów przez właściciela domu, które było tematem głośnej sprawy Seddona w 1911 roku. Poszlaki wskazują na bohatera sztuki, jako na mordcę, ale autor nie przesadza sprawy, pozostawiając widzowi swobodę decyzji. Czołowy aktor młodszego pokolenia, Paweł Scofield, tworzy znakomitą postać podejrzanego o zbrodnię.

„Lato siedemnastolatki” (*Summer of the 17th Doll*) australijskiego autora-aktora Lawlera w wykonaniu australijskiego zespołu jest, mimo licznych braków w utworze i wykonaniu, przedstawieniem ciekawym, dającym do myślenia i poruszającym zagadnienia istotne, chociaż w sposób często prymitywny.

„Przeć z sierżantami!” (*No Time for Sergeants*) — to historia amerykańskiego rekruta-głupka, który w swej prostoduszności na głowę bije wszystkich fachowców i sprytlarzy. Technicznie przedstawienie wręcz fascynujące z lecącym samolotem i bujającymi na spadochronie bohaterami na scenie. Inna sztuka amerykańska, „Wywołujący deszcz” (*The Rainmaker*), nie spotkała się z przyjęciem, na jakie zasługiwała i względnie szybko zaszła z afisza mimo dobrej gry zespołu i interesującego problemu psychologicznego, jaki poruszała. Najgłośniejszy obecnie dramatysta amerykański, Tennessee Williams, doczekał się wystawienia swej symbolicznej sztuki „Camino Real” w Londynie. Niestety, o ile wystawienie było bardzo staranne i wysiłkiem duży, o tyle symbolika twórcy „Streetcar named Desire” musiała rozczarować widownię brytyjską, przywykłą do bardziej subtelnych symboli, niż złote serce, wydobyte przez lekarzy z piersi bohatera sztuki. Autor nagromadził na scenie cały korowód znanych postaci, jak Dama Kameliowa, Casanova, Don Kiszot, Lord Byron, każąc im wygłaszać swoją, uboższą raczej, filozofię życiową. W sumie sztuka częstokroć wywoływała efekt komiczny, nie zawsze zamierzony przez autora.

TEAETR brytyjski oskarżany jest przez własnych i zagranicznych krytyków o niezmiennie komercyjalne podejście do sztuki, t. zn. o schlebienie bardzo przeciętnym gustom publiczności. Trzeba wobec tego zanotować, że trzy imprezy w ostatnim sezonie zupełnie wyraźnie szły po linii, która jest zaprzeczeniem tego przekonania. Znany aktor John Clements zamknął swój sezon sztuk klasycznych, rozpoczęty w 1955 roku, sztukami Congreve’a, Czechowa i Shawa. Największy indywidualista scen brytyjskich, Donald Wolfit, zabłysnął w dwóch sztukach Montherlanta: „Malatesta” i „Mistrz Zakonu Świętego Jakuba” (*The Master of Santiago*), jako piętnastowieczny tyran włoski i szesnastowieczny rycerz hiszpański. Obie te sztuki nie miały powodzenia; znawcy twierdzili, że są za poważne dla publiczności londyńskiej. Prawdopodobnie miał rację.

Wyróżnym natomiast sukcesem jest działalność zespołu, reżydującego w Royal Court teatrze na Sloane Square, który poświęcił się głównie wystawianiu nowych lub dotąd w Anglii nie wystawianych sztuk.

Pierwsza sztuka młodego autora Osborne’a „Wspomnij z gniewem” (*Look Back in Anger*) wywołała wielką dyskusję w prasie i liczne kontrowersje swoimi niezbyt ściśle sprecyzowanymi oskarżeniami pod adresem obecnego społeczeństwa; w drugiej sztuce tego samego autora „Komediant” (*The Entertainer*) obecność Oliviera przesądziła o jej powodzeniu. Inny młody autor, Dennis, po wystawieniu przeróbki swej interesującej powieści „Dowody tożsamości” (*Cards of Identity*) wystąpił z gwałtownym atakiem na religię w sztuce „Stworzenie Moo” (*The Making of Moo*). Moo jest bóstwem wymyślonym przez brytyjskiego inżyniera dla zastąpienia bóstwa afrykańskich tubylców, rzekomo zniweczonego przez inżynierów brytyjskich przy budowaniu tamy. Zespół Royal Court wystawił także znakomite rubaszną komedię Wycherleya „Zona wiejska” (*The Country Wife*), gdzie po raz pierwszy zabłysnęła największa obecnie obok Doroty Tutin nadzieja scen brytyjskich, Joan Plowright, oraz wprowadził na scenę brytyjskiej Brechta („Dobra kobieta z Seczuanu”) i głośnego paryskiego autora sztuk irracjonalnych, Ionesco („Krzesła”).

JAK zwykle, Londyn odwiedziło wiele zespołów zagranicznych. O wizytach Teatru Polskiego i Teatru Żydowskiego z Warszawy „Orzeł” pisał już w swoim czasie. Uchodzącą za najwybitniejszą aktorkę dramatyczną Francji Jadwigę Feuillere przyjechała znowu z „Dumą Kameliową”, dodając do swego repertuaru „Fredre” Racine’a, przyjętą dość chłodno przez prasę, i dwie komedie. Inny zespół francuski pod dyrekcją Barraut i Renaud pokazał „Mizantropa” Moliere’a, „Psa ogrodnika” de Vegi i klasyczną farsę Feydeau „Zajmij się Amelią”. Wreszcie słynny zespół Brechta z Berlina zjawił się w Londynie z trzema sztukami, budząc wielkie zainteresowanie ze względu na teatralne teorie autora. Dyskusje na temat słuszności brechtowskich teorii nie zostały rozstrzygnięte wizytą jego zespołu, ale przedstawienia były doskonałe i ciekawe. Zławsza „Matka Courage”, udratyzowana kronika życia markietanki w czasie zmiennej kolei

wojny trzydziestoletniej, zrobiła duże wrażenie oryginalnością formy i treści.

Pisząc o londyńskim teatrze, nie można pominąć milczeniem jedynej w swoim rodzaju teatralnej instytucji w Londynie: teatru, poświęconego wystawianiu sztuk jednego tylko autora. Teatrem tym jest *Old Vic*, autorem — naturalnie — Szekspir. Niestety, po znakomitym ubiegłym sezonie, w bieżącym okresie *Old Vic* wypadł więcej niż słabo, opierając się na bardzo przeciętnym zespole, w którym główną gwiazdą był Helpmann, niewątpliwie lepszy tancerz, niż aktor. Również niezbyt udany był sezon komedii muzycznych; po za nieśmiertelnym „Boy-friendem” i dowcipną „Sprawdź mi gondole” (*Grab Me a Gondola*) — gdzie między innymi gra Borucki — nie było żadnych ciekawych imprez tego rodzaju. Przeróbka uroczej teatralnej trylogii Pagnola „Fanny” zupełnie zatraciła wdzięk oryginału, a amerykańska wersja Fausta „Damm Yankees”, opowiadająca dzieje baseballisty, sprzedającego duszę za sukces swej drużyny, nie ma w angielskiej wersji amerykańskiego rozmachu.

ZCZEGÓLNĄ rolę odgrywają w teatralnym życiu Londynu teatry klubowe. Są to instytucje, które mają obowiązek sprzedawania biletów wyłącznie swoim członkom (którym zresztą może zostać każdy za roczną opłatą od 5 do 10 szylingów). W zamian za to ograniczenie mają one prawo wystawiania sztuk, których cenzor nie pozwala wystawić publicznie. Naturalnie, wynik tego urzędzenia jest taki, że teatry klubowe wystawiają często sztuki zakazane, w ten sposób znacznie powiększając liczbę swych członków. Przyszedł zresztą trzeba, że nieraz są to sztuki dobre; do takich należały wystawione w omawianym sezonie sztuki „Balkon” Geneta, „Widok z mostu” (*A View from the Bridge*) męża Marilyn Monroe Artura Millera i „Herbata i uspokojenie” (*Tea and Sympathy*) Andersona. Normalnym powodem zakazu cenzora jest w W. Brytanii poruszenie tematu homoseksualizmu, nawet bardzo pośrednio, jak w dwóch ostatnich wymienionych sztuk. Wobec surowości cenzorskiej w stosunku do pewnych problemów teatry klubowe dają pieszczakom Londynu jedyną szansę obejrzenia na miejscu szeregu bardzo głośnych i niejednokrotnie ciekawych utworów.

Fermenty, zaostrenie kursu — fala aresztowań

W kilku krajach imperium komunistycznego zaznaczyło się ostatnio równocześnie zaostrenie kursu i prasa notuje szereg dokonanych aresztowań.

Przed wszystkim więc w Chinach rozszerza się krąg z jednej strony wykrywanych, rzekomych spisków oraz antykomunistycznych zamieszek, a z drugiej — dalszych aresztowań i oskarżeń o antypartyjne nastroje wśród wybitnych osobistości reżymu Mao-Tse-Tunga. Rozruchy w granicach z Tybetem prowincji Tsingai, o których informowaliśmy na łamach „Orla” (nr. 31), zakończyły się aresztowaniem przywódców ruchu, rzekomo kierowanego przez intelektualistów, a finansowanego przez kapitalistów. Ponadto wykryto tajne organizacje polityczne w nadmorskim Tsingtao (miejscu obrad ostatniego Politbiura komunistów chińskich oraz wypoczynkowej siedziby samego Mao-Tse) w południowej prowincji, graniczącej z ptn. Wietnamem, Kwangsi. W obu wypadkach chodziło spiskowcom o przywrócenie Chinom wolności i obalenie komunistycznej dyktatury. Dalej, w prowincji

środkowych Chin, w m. Hanyang z górą tysiąc studentów zaatakowało biura komunistycznej partii i próbowało opanować składy amunicji. Demonstranci wylepili miasto antykomunistycznymi hasłami, domagając się zarazem powrotu Ciang-Kai-Szeka; przywódcy rozruchów zostali aresztowani i dokonano kilkunastu egzekucji.

W połowie lipca miało też wybuchnąć powstanie młodzieży i włościactwa w nadmorskiej prowincji Kwantung; do jego stłumienia musieli użyć komuniści oddziałów wojskowych w sile 10 tysięcy. Aresztowania i egzekucje nastąpiły na szeroką skalę.

Wreszcie zanotować należy oskarżenie o „antypartyjną” działalność dwu komunistycznych pisarek, mianowicie pani Tink-Ling, uważanej za najwybitniejszą spośród żyjących, autorkę chińską oraz pani Czen-Ciehnia, jej najbliższej współpracownicy, również wybitnej autorki. O udział w spisku przeciwpaństwowym obwiniono też ministra komunikacji Czan-Po-Czun. (s.)

PO PROSTU WSZYSTKO

co potrzebne w polskiej kuchni

kupisz tanio i dobrze

Wysyłamy paczki żywnościowe do Polski w dowolnie wybranych zestawach.

w polskim sklepie

PONA DELICATESSEN

371, CALEDONIAN RD., LONDON, N. 7.

Tel. NORTH 6069

MATERIAŁY. LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ

najszybciej, najkorzystniej, najlepiej wysłesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

F I L M

Filmowanie kariery starych i sławnych aktorów staje się coraz bardziej monotonne. Ciekawe co skłania reżyserów do szukania ucieczki w tę tak wtapiającą dziedzinę pomysłowości? Zapewne nacisk producentów. Tym z kolei powoduje powodzenie kasowe, którym cieszą się nieodmiennie tego rodzaju filmy. Starsza wiekiem publiczność lubi widocznie przeżywać raz jeszcze te same wrażenia. Stąd nazwisko sławnego niedługo aktora — nawet gdy „odtworzą” go zupełnie ktoś inny — działa jak magnes.

Scenariusz jest zwykle naciągany do ostatnich granic, a odtwórca głównej postaci filmu w niczym do właściwego bohatera niepodobny.

Takim właśnie filmem jest „CZŁOWIEK O TYSIĄCU TWARZY” (*The Men of a Thousand Faces*) i takim odtwórca James Cagney, którego życie zostanie zapewne z kolei rzeczy sfilmowane za jakie dziesięć lat. Film ma przedstawiać karierę Lon Chaneya gwiazdora niemej ekranu z przed lat trzydziestu lub trzydziestu kilka. Chaney nie zaliczał się nigdy do aktorów pierwszej wody, był za to doskonałym mimikiem o kolosalnych zdolnościach naśladowstwa postaci. Środki, którymi się posługiwał, w pierwszym rzędzie charakterystyka twarzy i ruchów, nie należały nigdy do zbyt subtelnych. Film o jego karierze usiłuje nas przekonać, że zdolności te wystarczyły nieżyjący już od dawna Chaney z musu żyć, o którym był fakt, że oboje jego rodzice byli głuchoniemi. Bardzo wzruszające. Wzruszenia nie podziela jednak na filmie żona aktora w wykonaniu Dorothy Malone. To znaczy pierwsza jego żona. Żona numer 2. (Greer Garson) jest osobą o mniej nieobliczalnych odruchach niż żona nr 1. Niemniej nie daje nadmiaru szczęścia Chaneyowi, który jednak niczym w swej karierze sceniczej i osobistej niezrażony, przekazuje swe pudło ze sminkami synowi. Ma to zapewne oznaczać, że sztuka nie ginie. Syna gra trzech młodocianych, każdy w innym wieku.

Powieści Grahama Greene’a dostarczają zawsze dobrego tematu dla scenariuszy, nawet gdy się je wypruje starannie z właściwej myśli, przeświecającej twórczości tego proroka kalwińskiego pesymizmu przybranego w tożę katolicyzmu i uzbrogionego w genialny talent literacki. Fabuła filmu opowiada o uczucie kryminalisty przez granicę meksykańską. Punktem kulminacyjnym rozlicznych przygód doskonale wyreżyserowanych i zagrzanych przez dobrego aktora (Rod Steiger) jest przekroczenie mostu granicznego, skąd nazwa filmu „ACROSS THE BRIDGE” (Przejście przez most). Dramatis persona jest pies. Strażnik przywoływał uciekiniera ponieważ zapomniał swego psa. O dziwo, nieoczekiwany postęp kryminalisty nie wypada wcale melodramatycznie i zamyka film w jedną logiczną i inteligentną całość.

Doskonałym filmem jest „HELL DRIVERS” (Kierowcy z piekła rodem) i to nie tylko z powodu brutalności i dobrego tempa akcji obracającej się dokoła wyścigów ciężarówek na potwornie trudnych trasach. Jest to wyobraziony nieco (należy mieć nadzieję, że wyobrazimy!) dokument o życiu ludzi zatrudnionych przy tak specyficznej specyfności, jak przewożenie żwiru z miejsca na miejsce. Żaden z aktorów nie sili się na zajęcie pierwszego miejsca pod względem gry, dlatego też wiele zasługują na wyróżnienie (Stanley Baker, William Hartnell, Peggy Cummins, Patrick McGowan).

„MITSU” jest bardzo dobrym filmem produkcji francuskiej (reżyserii Jacqueline Audry, co już stanowi zachętę na teraz i na przyszłość) o perypetiach miłosnych aktorki kabaretowej w czasach pierwszej wojny światowej. Aktorka (Daniela Delorme) ma starszego przyjaciela (Fernand Gravel), który celowo staje się centralną postacią filmu osnutego na tle powieści Collette. Akcja lawiruje między melo — i zwykłym dramatem, podłanym sosem delikatnej ironii i satyry, wyśmiewającej nastroje i środowisko kabaretowego patriotyzmu.

Coby się stało z filmem gdyby nie przeróbki książek! Tym razem chodzi o powieść Nicholas Monsarrat (tego od The Cruel Sea) p. t. DZIEJE ESTERY COSTELLO. Estera jest dziewczyną ślepą, niemą i głuchą. Ciężka rola dla dobrej aktorki nazwiskiem Heather Sears. Kalkę opiekuję się turystka-Amerykanka. Wywozi ją z Irlandii do Stanów. Niestety ma jej Rossano Brazzi) jest zwykłym łobuzem i postanawia wykorzystywać kalekę do niebezpiecznych dla zdrowia pieniędzy. Udaje mu się to w pewnym sensie, ku bólowi żony, która znowu wybija się na naczelną miejsce w filmie. Piszę znowu, gdyż chodzi o weteranek ekranu Joan Crawford. Film jest dobrą ilustracją znanego nam faktu, że ród ludzki nie znalazł jeszcze granic własnej nieprawości.

Jakub Rożenek

S. KLINGA

Faktyczna dewaluacja franka francuskiego i osłabienie kursu funta angielskiego uprzytomniły nam siłę waluty Niemiec Zachodnich. Marka niemiecka ma bowiem pozycję równorzędną z frankiem szwajcarskim i jest, po dolarze, najsilniejszą, lub jedną z najsilniejszych walut świata.

Prasa brytyjska podjęła w ostatnich tygodniach gwałtowną ofensywę, której celem jest nakłonienie Niemiec Zachodnich do przeprowadzenia rewaluacji, czyli do oficjalnego podniesienia kursu marki w stosunku do złota, a więc tym samym także w stosunku do innych walut. Niemcy ze swej strony wysuwają pogląd, że właśnie W. Brytania powinna przeprowadzić dewaluację funta, ponieważ kurs jego jest zbyt wysoki w stosunku do jego rzeczywistej siły nabywczej. W odpowiedzi na to rząd brytyjski oświadczył kategorycznie, że dewaluacji nie przeprowadzi pomimo nacisków spekulantów i niepokojącej ucieczki od funta na wolnym rynku pieniężnym.

Za tą dyskusją walutową kryje się rywalizacja handlowa między W. Brytanią i Niemcami Zachodnimi. Z podziwu godną szybkością Niemcy Zachodnie wydzignęli się z ruin wojennych. Nie należy przy tym zapominać, że w okresie początkowym pomogli im wybitnie nie tylko Stany Zjednoczone lecz i W. Brytania sama. Niemcy bowiem nie ponosili przez lata całego ciężaru zbrojeniowych i wysiłku utrzymywania sił zbrojnych, które tak poważnie absorbują całość gospodarki brytyjskiej. Bez względu na przyczyny produkcja przemysłowa w latach 1946—1956 wzrosła silniej niż w Rosji o czym świadczy zestawienia statystyczne sowieckie. Pozbawione możliwości wyjścia na tradycyjne rynki Europy Wschodniej, włączonej do imperium sowieckiego, Niemcy zajęli się gorliwie poszukiwaniem zbytu dla swego przemysłu na rynkach świata wolnego. Obroty zagraniczne handlu niemieckiego są co prawda ciągle jeszcze niższe w tej chwili o trzydzieści procent — od obrotów brytyjskich, wzrastają jednak znacznie szybciej. Stąd wniosek, że w stosunkowo krótkim czasie Niemcy Zachodnie staną się równym W. Brytanii mocarstwem gospodarczym.

Te wyniki osiągnięte zostały w Niemczech dzięki zastosowaniu polityki gospodarczej bardzo różnej od polityki brytyjskiej i wprost przeciwstawnej polityce sowieckiej. Kierownik niemieckiej polityki gospodarczej, profesor Erhardt, zastosował zasady wolnej gry sił ekonomicznych. Na pozór zatem powrócił do naśladownictwa wzorów wczesnego kapitalizmu. Równocześnie jednak umiał przez oddziaływanie pośrednie wpłynąć planowo na procesy gospodarcze. Przy pomocy zarządzeń podatkowych zdołał skierować kapitał do tych gałęzi przemysłu, na których mu zależało. Typowym przykładem są ulgi podatkowe dla inwestycji w przemysł stoczniowy i budownictwa mieszkaniowego, przy równoczesnym obciążeniu niektórych gałęzi przemysłu z myślą o zgromadzeniu kapitałów potrzebnych dla rozbudowy i modernizacji hutnictwa i górnictwa węglowego.

Warto przy tym pamiętać, że system „zachęt” zastosowany przez Erhardta nie uciekał się nigdy do przymusu. Nie wprowadzano żadnych ograniczeń konsumpcji, żadnego reglamentowania lub racjonowania. W nieznaczny tylko stopniu regulowano z urzędu sprawę fluktuacji plac na rynku pracy.

W zakresie walutowym niemieckie rezerwy złota i dewiz rosły w szybkim tempie. Podwoiły się one w ciągu ostatnich dwu lat i osiągnęły

wysokość 5 miliardów dolarów. Okoliczność ta stwarza kłopotliwą sytuację dla wszystkich partnerów Niemiec w ramach Organizacji Europejskiej Współpracy Gospodarczej i Europejskiej Unii Płatniczej. Rezerwy walutowe bowiem oraz lotne kapitały, poszukujące nie tyle lokaty, co bezpieczeństwa, przenoszą się z innych krajów europejskich do Niemiec. Wskutek tego polityka finansowa Niemiec wywołuje sporo irytacji we wszystkich krajach Zachodniej Europy.

Z punktu widzenia interesów brytyjskich podwyższenie kursu marki niemieckiej miałooby to znaczenie, że w ten sposób uległoby wyższe ceny eksportowe wyrobów niemieckiego przemysłu, co ułatwiłoby W. Brytanii konkurencję han-

dlową na rynkach światowych z Niemcami. Dewaluacja funta spowodowałaby wprowadzenie ten sam skutek, ale pociągnęłaby za sobą upadek prestiżu W. Brytanii, zwłaszcza że jedna dewaluacja była już przeprowadzona osiem lat temu.

Interesy brytyjskie i niemieckie są więc w tym wypadku sprzeczne. Ponieważ są to sprawy kupieckie, należy sądzić, że załatwi się je w drodze targów i przetargów. Niemieckie sfery gospodarcze nie chcą załatwiać tej sprawy w drodze akcji jednostronnej, ale gotowe są podjąć dyskusję w szerszym gronie nad całością zagadnień pieniężnych Europy Zachodniej. Konferencja tego rodzaju zajęłaby się rewizją wzajemnych stosunków kursów walutowych wielu krajów europejskich, a nie tylko waluty niemieckiej. Nastąpiłoby jednak może dopiero po wyborach w Niemczech Zachodnich, a więc najwcześniej w drugiej połowie września.

31 sierpnia jeszcze jedna z dawnych brytyjskich posiadłości kolonialnych uzyskuje niepodległość i stanie się pełnoprawnym, wolnym członkiem Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Mamy na myśli Federację Malajską, którą Anglia wprowadza obecnie do rodziny niepodległych państw, uczyniwszy to poprzednio w Azji ze swymi posiadłościami Burmy, Pakistanu i Indii, a w Afryce z Sudanem oraz ze Złotym Wybrzeżem, nazywanym obecnie Ghaną.

Tak jak powołanie przez Stany Zjednoczone Filipin do niepodległego życia, a Indonezji przez Holandię, zjawisko to jest wysoce charakterystyczne dla obecnej epoki. Opierając się na istnieniu na ujarzmieniu tylu narodów w Europie i Azji, Związek Sowiecki po ostatniej wojnie poddał swemu władowi szereg niepodległych do tego czasu państw. Jawnemu zabrowi jednej połowy Polski i uzależnieniu od Moskwy drugiej, towarzyszyło ustalenie decydujących wpływów sowieckich w suwerennych poprzednio krajach, nazywanych niegdyś niesłusznie „satelitami” sowieckimi.

JAN FRYLING

Podjęta w październiku 1956 na Węgrzech próba zmiany tego stanu rzeczy została, przez dysponującą przewagą zbrojną Sowietów, zmiażdżona w najbardziej brutalny i krwawy sposób. Ten akt jawnej przemocy rozwał wiele naiwnych iluzji i oświecił dokładnie istotę „niepodległości” ludów za żelazną kurtyną. Podczas, gdy Sowiety budowały swoje imperium kolonialne, Zachód wywalał jedną kolonię po drugiej, oddając wolnością setki milionów ludzi. Pamiętać przy tym należy o jednej, istotnej różnicy: mocarstwa zachodnie powołują do suwerennego bytu lud, dla którego ta forma życia jest w znacznej mierze nowa, podczas gdy Sowiety spychają do roli swych wasali kraje, które, jak Polska czy Węgry, mają za sobą tysiącletnie istnienie państwowe i które zawsze górowały kulturalnie nad Rosją.

Nazwa Malajów dopiero w ostatnim dziesięcioleciu zaczęła zjawiać się częściej na łamach prasy, a ten daleki kraj zwrócił w tym czasie na siebie uwagę opinii światowej. Stało się to dzięki roli odgrywanej ostatnio przez Malaję w tym olbrzymim konflikcie, który dominuje nad naszą epoką. W obronie swobody i praw człowieka toczy się walka przeciw naporowi komunizmu, odczuwanemu we wszystkich częściach globu, a zmierzającemu do podboju świata. Milionowe masy Azji niejednokrotnie ulegały podstępom agitatorów, obiecujących im, że po dojdzie komunizmu do władzy będzie więcej jedzenia i mniej pracy. Doktryna przychylna dla komunizmu w swej istocie neutralności, głoszona przez Nehru, stała się czynnikiem sprzyjającym jaknajbardziej przenikaniu wpływów komunistycznych do Azji. Okazało się, że ze złudzeń na temat komunizmu nie leczy najlepiej sam komunizm. Coraz dokładniej widzimy jak w Chinach, Północnej Korei, Tybecie i w Północnym Wietnamie zaczyna się powolny odwrót od komunizmu nawet wśród dawnych jego zwolenników. Idealistycznych mrzonek pewnych kół Indii czy Nepalu na temat komunizmu nie podziela Pakistan, Szwajcaria, szereg państw Bliskiego Wschodu, a Formosa, Południowa Korea i Wietnam przelały nie mało krwi, walcząc z czerwonymi napastnikami.

Także i Malaje, od lat prawie dziegięciu, opierają się zbrojnemu terrorowi komunizmu. Ktokolwiek bodaj powierzchownie poznał dżunglę

(Dokończenie ze str. 1)

niu kompetencji. Powodem tego nadużycia władzy był ciągły wzgląd na Rosję. Nieobcna Rosja kładła swą przetrzeźnia i przeszłością olbrzymi cieni na pertraktacje paryskie, i cieni ten zasłaniał rzeczywistość. Na fikcję pomocy dawnej Rosji poświęcił Anglia i Francja ponad dwieście milionów funtów; na pomoc w budowaniu realnej Polski wydano nie więcej, jak ułamek tej sumy.

Autor uwag niniejszych pamięta krótki epizod z końca wojny, rzucający jaskrawe światło na całość tego zagadnienia. Jesienią 1918, zanim jeszcze zapadły wielkie rozstrzygnięcia wojenne, poselstwo Francji w Jassach przedsięwzięło, z inicjatywą paru młodych i pełnych energii urzędników rozbudowanie Ukrainy jako nowej wielkiej koncepcji południowo-wschodniej. W tym czasie przełomów i przetworzeń wydawało się grupie p. Henno, że sprawa ukraińska jest bez porównania ważniejsza od niepewnej i dwuznacznej restytucji Polski; toteż całą energię skupiali oni w kierunku publicznego rejonu Odesa-Kijów, rozciągającego się w złudnym widzeniu po Rostów i Półtawę. Owóż, jak się później okazało, sekret całej imprezy leżał w pluszczyźnie innej: Francuzom majaczyła się na tym ukraińskim szlaku restytucja od południa całej i jedynej Rosji. Na Konferencji pokojowej każdy z głównych jej uczestników zaklinał się, że Rosję chce przywrócić niepodzielną. Taki program wystawiła nie tylko Francja, urzeczona tradycją aljansu i przewidywanym zwrotem pożyczek. Zarówno Anglia, jak Stany Zjednoczone wykluczały wszelką koncepcję niezależnej Ukrainy, poświęcając z góry na pożytek przyszłej Rosji każdy naród dotychczas jej podległy. Wciąż powtarzano, że jedynym wyjątkiem ma być Polska — głównie dlatego, że Rosja aktem 29 marca 1917 jej się rzekła: oczywiście Polska „w etnograficznych granicach”, by nie uszczerpiał przyszłej Rosji. Toteż, gdy Rada Mocarstw uchwałała 12 grudnia, 1919, iż „silna Polska leży w interesie państw sprzymierzonych”, należało rozumieć, że będzie to Polska okrojona i bezbronna, pozbawiona naturalnych swych granic, zredukowana do przyczółka przyszłej Rosji. Dla tej ostatniej rezerwowano nawet Galicję Wschodnią, pozostawiając otworem sztuczną i niebezpieczną lukę w traktacie z Austrią.

Takim było to i powód trudności Polski w rozwiązywaniu kwestii wschodnich. Pochodziły one w pierwszym rzędzie nie od przeciwnika, jakim od początku byli bolszewicy, ale od przyjaciół, od nierozumiejącego, lub nie chcącego rozumieć tych zagadnień Zachodu. Toteż i „wielki plan Piłsudskiego”, zamiar utworzenia konfederacji narodów wzdłuż wschodnich rubieży Rzpłtej i oddzielenia się tym pasmem wyzwolonych ludów od właściwej Rosji, nie spotkał się ani z właściwą oceną, ani tem mniej ze współpracą „demokratyczną”, w której duchu był poczęty. Jak wiadomo, na przełomie 1919—1920 Piłsudski, próbując przełamać główny napotkany opór, postawił trzy alternatywy Anglikom: 4) albo kontynuowanie bez-

radnej interwencji aljanckiej w Rosji, albo niebezpieczne na jej terenie współdziałanie anglo-niemieckie, albo wreszcie planową współpracę polsko-angielską dla konstruktywnego rozwiązania zagadnień europejskiego wschodu. Dalekosiężny plan ten natrafił na ten sam mur obojętności, zasłony grą przesądów, matactwem interesów oraz niechęcią do Polski jako odnowionego ośrodka łacińskiego katolicyzmu.

Na takiej, pełnej wybojów i zasadzek drodze doszło do tragicznych śpięć 1920 roku. Książka T. Komarnickiego daje, na podstawie naszych i obcych źródeł, pełny obraz sytuacji. Gdańsk za poparciem dwuznacznego Anglika, Sir R. Towera, a wbrew zobowiązaniom traktatowym, odmówił wydawania okrętów z uzbrojeniem dla Polski. Czesi zrobili to samo, a Benesz telegraficznie zalecał się Krassinowi. W portach angielskich i holenderskich pracownicy w dokach sabotowali komunikację z Polską. W debatach Izby Gmin, w naradach brytyjskiego premiera z Bevinem i z pełnomocnikami Trade-Unionów pilnowano, aby Polska nie dostała znikąd pomocy, a Lloyd George w rozmowach „handlowych” sprzedawał ją za nieistniejące zapasy rosyjskiego zboża. Wreszcie 9 sierp-

nia, w chwili gdy już rozkazy ofensywy Piłsudskiego wchodziły w wykonanie, konferencja mocarstw w Hythe, z udziałem gorącego przyjaciela Polski Milleranda, zażądała usunięcia polskiego naczelnego wodza. Oparcie się jednego człowieka na tej nawale wrogoci było istotnym „Cudem nad Wisłą”.

Z ówczesnych przeżyć dyplomatycznych mój jedno zapamiętałem na długo. Około 10 sierpnia przyszedł do mnie w Helsingforsie niejako z kondolencją mój godny kolega brytyjski, poseł Kidston. Wyraził mi gorące i naprawdę szczere uczucia troski i sympatii. Odpowiedziałem, że nie posiadam informacji wojskowych, znam jednak dobrze Józefa Piłsudskiego i wiem, że dopóki on stoi u steru aparatu wojennego, sprawa nie jest skończona. W tydzień po tym p. Kidston przyszedł znów do mnie i odczytał telegramy otrzymane z Warszawy od Rumbolda i D'Abernona. „Muszę pana przeprosić, dodał: wróciwszy po naszej ostatniej rozmowie, powiedziałem: ten poseł jest jeszcze bardzo młody”.

W tymże momencie zwycięskie wojska Piłsudskiego odzyskiwały już miasto za miastem i wyganiały z ziem naszej najeźdźcę.

Michał Sokolnicki

SP. MAJOR DYPL. DR JAN PROT

W dniu 19 lipca zmarł w Londynie mjr. dypl. dr. Jan Prot, jedna z przodujących postaci polskiego przemysłu wojennego w okresie dwudziestolecia niepodległości.

Urodzony w roku 1896, od pierwszych młodzieńczości oddał się idei walki o niepodległość Polski. Podporucznik I Brygady Legionów już w 1914 roku, zostaje dowódcą pierwszego w Legionach oddziału karabinów maszynowych, sformułowanego w własnym staraniem. Dzielnego oficer-bowolwy, wykazuje on równocześnie głębokie zainteresowanie sprawami techniki wojskowej. Po ukończeniu wojny potrafił polaczej przerwać studia ze służby wojskowej, uzyskując dyplom doktora i inżyniera chemii. Jako major sztabu generalnego zostaje wysłany na Górny Śląsk jako delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych dla spraw przemysłu. We wrogim w zmarłych wstąpił Polsce otoczeniu niemieckich dyrektorów przemysłu śląskiego rychło zyskał jednak szacunek i posłuch dzięki swej stanowczości i fachowości. Talenty te szybko zwróciły na niego uwagę naczelników władz wojskowych.

Mimo, że decyzja ta była po ostatniej wojnie kwestionowana, podówczas wszyscy byli zgodni, że jedynie własny przemysł wojenny zapewnił może Polsce pełną niepodległość. Zbyt świeża była wtedy w umysłach chwila, gdy — na skutek odcięcia dowozu broni i amunicji — Polska stała bezradna wobec sowieckiego najeźdźcy. Zbyt jaskrawe były przykłady, jak zależność od obcych dostaw broni pociąga za sobą całkowitą podległość woli obcych w polityce zewnętrznej, a nawet i wewnętrznej. Budowany z dużym rozmachem, z wytyczeniem wszystkich sił, polski przemysł wojenny spotkał się od samego początku z wielkimi oporami ze strony przemysłowców zagranicznych. Należą więc polecać na własnych siłach. Niestety brak było fachowców, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu chemicznego. Nie dziw więc, że

pierwsze chwile państwowej wytwórni prochów i materiałów wybuchowych w Pionkach były trudne. W momencie, gdy położenie stało się pozornie beznadziejne, dyrektora tych zakładów powierzono została mjr. Protowi. Jego wysoka wiedza fachowa, znakomity talent administracyjny i duża umiejętność doboru sobie pomocników rychło zatryumfowały nad trudnościami. W ciągu kilku lat wytwórnia w Pionkach nie tylko że zdolna była wyrabiać wszystkie potrzebne wojsku prochy i materiały wybuchowe, ale ponadto jakości ich dorównywała, a nawet przewyższała wyroby znacznie przecięt starszych firm zagranicznych. Okazało się to zwłaszcza w latach trzydziestych, gdy dla zdobycia niezbędnych dewiz i pieniędzy na rozwój własnego przemysłu wojennego zdecydowaliśmy się wejść i na rynki obce. Wyroby Pionek zaczęły wypierać od dawna zadowolone tam przemysły obce, zwłaszcza na Bałkanach i w krajach Ameryki Południowej. A najwybitniejsi przedstawiciele francuskiego przemysłu prochowego, którzy na kilka lat przed wojną zwiększali Pionki, nie mogli wyjść z podziwu nad ich poziomem.

Stanowisko dyrektora fabryki państwowej nigdy nie jest łatwe. A szczególnie trudne było ono w Polsce, gdzie był on nieustannie między młotem ciałem zmieniających się żądań, zbyt często odwoływanych szefów departamentów ministerialnych, a kowadłem tak wrodzonej Polakom ambicji własnej placówki. Z tych trudności umiał Jan Prot wyjść z przedziwną umiejętnością. Mając niemal całkowitą swobodę działania i decyzji, potrafił on równocześnie okazywać wzorową lojalność istotnym potrzebom wojska. Jego zamiłowania do badań naukowych uczyniły z Pionek placówkę naukową, otwartą bez zastrzeżeń dla wszystkich, którzy pracowali nad ulepszeniem polskiej techniki wojennej. I nie ma w tej dziedzinie niemal że żadnego polskiego osiągnięcia technicznego — a było ich

wiele i to bardzo poważnych — w których by Pionki nie miały swego udziału.

I co może również podkreślić warto: Pionki były wzorem dla całego polskiego przemysłu wojennego, gdy chodziło o stosunek do robotnika. Pierwszorzędne własne osiedla robotnicze, że żłobkami i szkołami, z własną opieką lekarską, z własnymi sanatoriami i miejscami wypoczynkowymi zmuszały dziś snem robotnikom tej wytwórni pod rządami „dyktatury proletariatu”.

W czasie wojny Jan Prot znalazł się w Anglii, gdzie — pracując w angielskim przemyśle wojennym — rychło znalazł uznanie i szacunek. Zdobywając w tym czasie trzeci z kolei tytuł naukowy, tym razem uniwersytetu w Edynburgu, opuścił on po wojnie pracę w przemyśle angielskim i oddał się pracy naukowej oraz pedagogicznej, w nadziei że uda mu się tu nabyte doświadczenia kiedyś oddać Wolnej Polsce.

Śmierć niestety przecięła te jego prace. Działalność jego jednak pozostanie po nim jako wzór do naśladowania, gdy Polska, zrzucając z siebie jarzmo rosyjskie, stanie przed problemem znalezienia właściwej drogi dla przemysłu państwowego, który bez wątpienia stanowić będzie jeden z podstawowych typów życia gospodarczego odróżnionej Polski.

Tadeusz Felszyn

WIECZOR AUATORSKI

WIKTORA TRÓSCIANKI

Znany przed wojną prelegent radiowy studia wileńskiego, Wiktor Tróscianko, zawałił do Penrhos, dając tu, — na zaproszenie miejscowego Koła Związku Ziemi Półn.-Wschodniej — ciekawy wieczór autorski, poświęcony jego twórczości poetyckiej.

Słowo wstępne wygłosiła Z. Bohdanowiczowa, omawiając po krótko tem poezji Tróscianki p.t. „Przeciw wiatrom” i recytując parę jego wierszy. Poem sam autor dał słuchaczom doskonałą recytację swych utworów. (X)

ALAJE

SPRAWY AZJI (I)

malajską, ten nie będzie się dziwił, że walka z ukrywającymi się w niej bandami komunistów jest tak uciążliwa. Raz po raz powtarzające się najeżdzy terrorystów komunistycznych, niosące ze sobą mord i grabież, stały się plagą mieszkańców Federacji Malajskiej, złożonej z Malajczyków, Chińczyków, Pakistańczyków, Indusów i Europejczyków. Od paru lat położenie band komunistycznych staje się jednak coraz trudniejsze, a powstrzymanie ich od podboju Malajów ma bardzo poważny wpływ na rozwój sytuacji w całej Azji. W ogniu tej walki obronnej wzrastała szybko świadomość i dojrzałość polityczna Malajów. Obecnie rządy ich sprawują zarówno w ośrodkach prawodawczych jak i wykonawczych swobodnie wybrani przedstawiciele ludności.

Federacja Malajska liczy przeszło 6 milionów mieszkańców, z czego 49 proc. przypada na Malajczyków, 37 proc. na Chińczyków, 12 proc. na Pakistańczyków i Hindusów, a półtora proc. na Europejczyków i inne narodowości. Od roku 1948 Malaje są federacją dziewięciu państw malajskich i dwu posiadłości brytyjskich. Każde z tych państw ma swego władcę a na czele rządu centralnego stoi Wysoki Komisarz Brytyjski. Grobla łączy na południowym krańcu półwyspu Malajski z wyspą Singapore, posiadającą największy port w Azji Południowo Wschodniej, a w całej Brytyjskiej Wspólnocie Narodów ustepujący jedynie portowi londyńskiemu. Singapore jest formalnie kolonią brytyjską. Z Federacją jest związane bardzo silnie pod względem gospodarczym, ale politycznie od niej nie należy. Połączenie to, dokonane się, być może w przyszłości — na razie Singapore otrzyma całkowity samorząd wewnętrzny.

Malaje, położone w samym centrum Azji południowo-wschodniej, są tak samo oddalone od Chin, jak od Indji. Leżą one na drodze morskiej i powietrznej do Australii oraz na drodze wodzącej przez Pacyfik do Sta-

nów Zjednoczonych. Te momenty uwydatniają dostatecznie znaczenie strategiczne Malajów, a ich utrata na rzecz komunizmu byłaby groźnym ciosem zadany wolności Azji oraz stworzyłaby poważne zmiany w gospodarce światowej. Wystarczy wspomnieć, że Malaje dostarczają 36 proc. światowej produkcji cyny i 32 proc. światowej produkcji kauczuku. Mimo produkcji kauczuku syntetycznego, naturalny kauczuk malajski będzie jeszcze przez szereg lat zaspakajał wciąż rosnące zapotrzebowanie na ten surowiec. Dochody ze sprzedaży malajskiego kauczuku i malajskiej cyny stanowią jedną z podstaw finansowych całego bloku sterlingowego.

Utworzenie przez W. Brytanię wolnego państwa malajskiego zadaje jeszcze kłopot komunistycznym twierdzeniom, że jedynie marksizm-leninizm stanowi drogę do pomysłnego rozwoju Azji.

Trudności stojące przed nowym państwem związkowym są jednak bardzo poważne i nie wolno o nich zapominać. Na ich czoło wysuwają się niechęć oddzielające dwa główne odłamy ludności — tubylców — Malajczyków i Chińczyków, stanowiących element napływowy lecz mocno już zasiedziały. Znawcy sytuacji wyrażają obawy, że nadanie Malajom wolności może stać się początkiem nowych walk, tak jak na półwyspie indyjskim wycofanie się Anglików przed dziesięć laty umożliwiło rozpadnięcie wzajemnych rzezi przez Hindusów i Mahometan. Poza tym Chińczycy zamieszkali na Malajach, tak jak i inni Chińczycy osiedleni poza obszarem Chin, mają wyraźną tendencję separatystyczną i przejawiają stałe uczucia lojalności w stosunku do kraju ich pochodzenia — nawet kiedy nie są komunistami. Otóż Chiny są dzisiaj państwem komunistycznym, a liczni agenci Pekinu i Moskwy od lat prowadzą wytyżoną propagandę wśród Chińczyków na Malajach. Propaganda ta wydawała nie-

raz pożądaną przez czerwonych skutki, toteż budzi to wśród Malajczyków obawy i nieufność w stosunku do ich chińskich współobywateli.

Dotychczas kraje Brytyjskiej Wspólnoty Narodów były albo „dominiami królowej”, jak Australia lub Kanada, albo republikami jak Pakistan czy Indie. Malaje będą konstytucyjną monarchią, a suwerenem zostanie władca jednego z dziewięciu państw wchodzących w skład federacji malajskiej, wybierany przez panujących tych państw na przeciąg pięciu lat. Na pierwsze pięć lat wybierali oni Abdul Rahmana, panującego w państwie Negri Sembilan. Królowa Elżbieta będzie przez Malaje uznawana jedynie jako tytularna głowa Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Wątpić należy, czy nowa jednostka Wspólnoty przystąpi do paktu obronnego Azji południowo-wschodniej. W każdym razie znajdzie się w jego orbicie, ponieważ Malaje mają już traktat obronny z W. Brytanią, Australią i Nową Zelandią, zgodnie z którym siły lądowe, morskie i powietrzne tych państw pozostaną na Malajach na ich życzenie, nawet po uzyskaniu przez nie niepodległości.

Przywódcy polityczni Malajów nie zamierzają prowadzić ich neutralistyczną drogą Indii, jakkolwiek nie pragną również przyłączyć się do bloku antykomunistycznego. Nie znaczy to jednak, aby Malaje walczyły od 9 lat z komunistami miały pozostać neutralne. I z tym właśnie łączy się nadzieja, że nowe państwo odda cenne usługi sprawie wolności Azji i świata.

WSZEKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
wysła do Polski,
innych krajów i poza linie
Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington,
London, S.W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Apteka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

Polskie życie kulturalne

POWITANIA I POŻEGNANIA

Z największą radością, uznaniem i wdzięcznością powitać wypada decyzję Sądu tegorocznej nagrody pisarskiej Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, która została przyznana prof. dr. o. I. M. Bochenowskiemu, O.P. (O.P. tzn. Ordine Preparatorum, czyli Zakonu Dominikanów). Zanim z okazji wręczenia nagrody będzie sposobność gdzieś we wrześniu lub październiku zatrzymać się dłużej nad osobą i pracami czcigodnego laureata, warto po krótko przypomnieć czytelnikom naszym dawne związki jego z „Orłem Białym” z czasów wojennych. Niejednokrotnie zjawiał się bowiem na jego łamach artykuły ówczesnego Kierownika Biura Prasowego Biskupa Polowego, którego ogólną działalność wspomina właśnie w ostatnim „Dodatku Tygodniowym” wartownicznych „Ostatnich Wiadomości” (Rok X, nr. 32 260) z 25 sierpnia 1957 r. Zygmunt Kotkowski, w swym artykule pt. „Służba duszpasterska w polu”. Na szczególną uwagę zasługuje cykl 3 artykułów z sadniczych pod wspólnym tytułem „Obroną Cywilizacji Chrześcijańskiej”, które ukazały się pod znamiennym tytułem: „Cywilizacja” (R. IV nr. 40 130 z 26 listopada 1944 r.), „Cywilizacja chrześcijańska” (nr. 41/131) i „O bezwzględności walki” (nr. 42 132).

Z prac, za które „w szczególności” przyznana została nagroda, na pierwszym miejscu słusznie wymieniona została książka pt. „Współczesna Filozofia Europejska”, która najpierw ukazała się po niemiecku w Szwajcarii w r. 1947 potem w wielu innych językach europejskich i pozaeuropejskich, z japońskim włącznie. Wydanie francuskie zostało uzupełnione o rozdział 25. poświęcony logice matematycznej, który pozwolił oprócz ogólnych wzmianek o filozofii w Polsce uwzględnić również wybitny udział polskich uczonych w tym dziale nauki filozoficznej, jaką jest logika nowoczesna (traktowana, i wymienić nazwiska jednego z największych przedstawicieli szkoły lwowsko-warszawskiej, znanego zachodowi, a mianowicie Jana Łukasiewicza. Recenzja z pierwszego wydania szwajcarskiego zamieszczona była w „O.B.” nr. 30/577 z 25 lipca 1953 r. pt. „Filozof-Uwodził”.

Wiemy, że od lat istnieje projekt wydania tej wybitnej i wziewnej książki, jednej z niewielu tego rodzaju na świecie, trudno więc nie żywić nadziei, że

wysokie wyróżnienie otrzymane w tym roku zaktualizuje sprawę przypięcia szenia tego wydawnictwa. Sam przekład wykonany przez autora byłby pracą niewatpliwie trudną, ale wydawnictwo samo nie jest wielkim drukarskim przedsięwzięciem. Mówimy o przekładzie na polski książki polskiego autora, gdyż książka powstała z wykładów w języku obcym, które o. Bochenowski miał na letnim kursie państwowego Uniwersytetu we Fryburgu. Przekład tej książki nie tylko byłby użyteczny dla wzrastającego na emigracji młodego pokolenia polskiej inteligencji, która zmieszana przyznajomości języków obcych umiała by posłużyć i innymi wydaniami, nawet jeżeli nie pojawiło się dotychczas — dla potrzeb umysłowych kraju, gdzie dostęp do książki obojętnej nie jest bynajmniej ułatwiony. Książka tego rodzaju ze względu na swą treść, jak również swego autora, który jest również autorem miazdzącej analizy marksizmu-leninizmu w swej książce pt. „Der Sowjetrussische Dialektische Materialismus” (Diamat, Bern, 1950. Str. 213 i 3 n.) — nie mogłaby być jeszcze wydana i zapewne długo musiałaby w obecnych stosunkach czekać na dopuszczenie do druku.

Z niemienną szczerą zadowoleniem wypada również powitać nagrodzenie „Wychru Wolności” Wacława Zagórskiego — książki pod względem wydawniczym niezwykle szczęśliwej. Opracowana została nie tylko treściowo ale i graficznie przez swego autora niezwykle starannie, ukazała się także w naturalnym dla polskiego autora porządku — najpierw w jego języku ojczystym, a potem przystępnie do wydawnictwa w języku obcym, angielskim, które jest na ukończeniu. Ponadto została natychmiast wyróżniona przez redaktorów — rzecz tak rzadka, bo ktoś jest prorokiem we własnej „rodzinie” — i ma jak najszybszy start jeśli wzięć pod uwagę opinie jej sprawozdawców i recenzentów.

Jak zwykle w życiu powitaniem towarzyszą pożegnania. Zbiegiem okoliczności wypada pożegnać dwóch ludzi pióra różnego autoramentu, ale obu związanych w pewnym okresie pojawiania się „Orla Białego” z tym piśmem. Jeden z nich jest obokojawcem, drugi Polakiem. Niedawna prasa światowa przyniosła wiadomość o śmierci Curzio Malaparte, włoskiego pisarza, który w wieku 59 lat zmarł po długiej chorobie w Rzymie. Nie zamierzamy tutaj wchodzić w spory na temat kameleonowej natury tego świetnego pisarza i jego działalności politycznej. Natomiast wypada przypomnieć, iż pierwszy swój wielki rozgłos zasłużył sobie nie książką czysto literacką, ale swego rodzaju traktatem o nowoczesnej metodzie dokonywania przewrótów politycznych pn. „Technique du coup d'état”, wydanej po francusku w Paryżu w 1931 r. Nasze piśmo łączy z nim druk szeregu wyjątków tłumaczonej przez p. A. Z. z korekt mającego się ukazać wydania włoskiego książki pt. „Kaputt”, a drukowanej pod tytułem „Szczury” w nr. nr. „Orla Białego” od 25(115) 26, 27, 28, 29 30 (120) w sierpniu i wrześniu 1944 r. Notatka redakcyjna stwierdzała wówczas, że Malaparte był „w Polsce w czasie wojny polsko-bolszewickiej, a ponownie ją odwiedził pod okupacją niemiecką w r. 1942.

„Szczury”, to IV rozdział książki poświęcony spotkaniu z Frankiem rezydującym na Wawelu, oraz V o spotkaniu w Warszawie z gubernatorem Fischercem. Nieco później w nr. nr. 39 (129), 40, 41, 42, 43 (133) z listopada i grudnia tegoż roku ukazał się dalszy ciąg zawierający m. in. wstrząsający opis potwornego i masowego wyniszczenia Żydów w Rumunii. Wysoki kunszt pisarski Malaparte'go zapewnił trwanie i innym jego książkom, czego dowodem jest, że z jego śmiercią zbiegło się ukazanie angielskiego przekładu jego, również głosnej książki, która ukazała się w r. 1951 we Włoszech, pt. „Wolga wypływa z Europy” (The Volga rises in Europe) obejmującej wrażenia autora z jego pobytu na froncie niemieckim i fińskim w Rosji. Była ona skonfiskowana przez Niemców w r. 1943.

Z Los Angeles nadeszła wiadomość o śmierci Konrada Tomasa, przez długie lata przed jego wyjazdem do Ameryki związanego z Londynem, a znacznie dawniej jeszcze z 2. Korpusem i jego piśmem „Orzeł Biały”. Konrad Tom ur. w Płocku, bodaj jeszcze w latach 1880-tych, był wykształconym aktorem, dziennikarzem, rysownikiem-karykaturzystą, autorem piosenek i scenariuszy oraz reżyserem filmowym. Jeszcze podczas pobytu w Rzymie wydał broszurkę ze wspomnieniami z życia teatralnych pt. „Kochana Szmira”. (Polski Dom Wydawniczy, Rzym 1947, str. 87 i 1 n. z okł. Z. Hara). Szperacz w starych rocznikach „Orla Białego” spotka się zwłaszcza w początkowym okresie istnienia piśma jeszcze w Rosji sowieckiej z „kacikiem humorystycznym” — Wują Tomą, lub z artykułami o Uzbekistanie. Pisywał również wiersze. Do ostatnich lat zachował wielką jasność myślenia i młodą sylwetkę. (n)

STEFAN BENEDYKT

POLSKI LATAJĄCY HOLENDER

PETER Jansen, młody marynarz holenderski — choć nie ma nic wspólnego z legendarnym kapitanem, znanym z powieści Waltera Scott'a czy też paru filmów w różne wersje ujętych — zasługuje jednak poniekąd na te nazwy. Choć nie ukończył jeszcze lat 20-tu zwiędził już, jako marynarz handlowej floty holenderskiej wszystkie niemal części świata i wiele dalekich krajów, by... wracać stale do polskiego domu swych rodziców w Londynie.

Peter Jansen mówi płynnie po polsku. W domu Kombatanta na Queens Gate Terrace czuje się jak u siebie, zna wielu działaczy kombatantów i ma wielu przyjaciół wśród polskiej młodzieży. To „polski Holender” — przedstawia go w kawiarni ruchliwy zawsze sekretarz Oddziału SPK Wielka Brytania, który poznał go „gdzieś w terenie”. Bo Peter Jansen przywiązany jest nie tylko do polskiego domu swych rodziców ale szuka stale również polskiego towarzystwa.

Gdy wybuchła ostatnia wojna Peter kończył właśnie 2-gi rok życia — urodził się bowiem 15 września 1937 roku w Bredzie. Ani wybuch tej wojny ani też najeżdż Hitlera w parę miesięcy później na jego kraj nie wywarł na niego żadnego wrażenia i nie utkwiał w jego pamięci. Bawił się w domu rodzinnym w Bredzie, najmłodszy z licznych rodzeństwa 3 siostr i starszego o 2 lata brata, który również nauczył się płynnie mówić po polsku.

Pamięta natomiast dobrze, gdy po latach biedy, nędzy i okupacji niemieckiej — wjechał do miasta pierwsze polskie czołgi. Zdaje mi się, że był to 10 pułk strzelców konnych — przypomniał sobie Peter Jansen — w każdym razie wszyscy dokoła mówili i wiedzieli że to 1 dywizja pancerna gen. Maczka.

„Pamiętam ten dzień doskonale, była to niedziela rano — byliśmy wszyscy bardzo szczęśliwi. Żołnierze polscy rozdawali papierosy, i czekoladę” — uśmiecha się jeszcze dziś do tych wspomnień dzieciństwa. „Dostałem od jakiegoś oficera polskiego dużą tabliczkę czekolady — brat i siostry otrzymały również, no ale nie nie rozumiełyśmy co to nas mówił”

Dokładnej daty — przełomowej w jego życiu — Peter nie pamięta; miał wtedy lat 7 i był uczniem miejscowej szkoły holenderskiej. Przypomina mu ją ojczym jego — p. Henryk Rakowski, b. płatnik 3 brygady, wchodzącej w skład

tej dywizji. Był to dzień 29 października 1944 r. Piękna, słoneczna niedziela. Pani Anna Jansen — matka Petera — poszła wkrótce potem Henryka Rakowskiego i wtedy powstaje nowy dom i nowe ognisko rodzinne — na razie na okupacji w Niemczech, koło Meppen. W domu mówili tylko po holendersku — ojczym nasz, który był dla nas zawsze bardzo dobry wlaśnawca już nie naszym językiem. — Brat i ja — ciągnie swa opowieść młody marynarz holenderski — mieszkaliśmy zawsze z rodzicami, siostry już starsze od nas zostały w Holandii i wkrótce powychodziły zamaż, dwie za Holendrów, jedna za Francuza. W Niemczech nie mogliśmy chodzić do szkoły — uczciliśmy się sami w domu po holendersku. Równocześnie jednak bawiliśmy się tylko z dziećmi polskimi i od nich i od żołnierzy, z którymi przyjaźniliśmy się — nauczyliśmy się trochę po polsku.

Sluchając obecnie płynnie i niemal bezbłędnej narracji polskiej młodego marynarza — można jednak zauważyć również nieco „holendrowania” w sposobie wymawiania, czy może w układzie ust. Nic dziwnego — Peter Jansen od 3 lat — poza urlopem w domu — nie ma wiele okazji do mówienia po polsku.

Z Meppen w 1947 roku rodzina Rakowskich z obu chłopcami 10 letnim Peterem i 12 letnim Arnoldem przyjeżdża do Wielkiej Brytanii i w ciągu 7 lat następnych mieszka w jednym z polskich obozów wojskowych koło Sherborne.

Tam rozpoczyna się nowy etap ich życia, angielska szkoła, do której obaj chłopcy jeżdżili codziennie — jak przystało na prawdziwych Holendrów — na rowerach. Łatwo i szybko nauczyli się angielskiego — choć matka do dzisiejszego dnia nie bardzo opanowała języka tubylców. W domu mówiono jak poprzednio po holendersku — a gdy po kilku latach, wracając z angielskiej szkoły rozmawiali ze sobą po angielsku — ojczym, który był zawsze dobry i wyrozumiały — sprzeciwił się z całą stanowczością tym innowacjom. „Jesteście Holendrami i macie ze sobą w tym języku mówić”. Podobnie więc jak z matką i z ojczymem, który podciągnął się bardzo w tym języku — mówili ze sobą po holendersku. W obozie jednak całe życie było polskie, toteż Peter i brat jego poza angielskim w szkole opanowali wkrótce biegle język polski. Przyjaźnił się również niemal wyłącznie z polskimi kolegami a Peter do dziś dnia podtrzymu-

je z niektórymi więzy przyjaźni. — Janusz Wolski, Janusz Miściąg i Zbyszek Bemo byli najlepszymi przyjaciółmi Petera.

W obozie były przedstawienia i zabawy, chłopcy lubili tańczyć i miło było przyłączyć się do wspólnego nastroju polskiego i polskiej rozmowy. „Do dziś dnia” — dodaje Peter — najlepiej czuję się na polskich zabawach i lubię być w towarzystwie polskich dziewcząt”. — Obaj chłopcy — z własnej zresztą ochoty, bez zachęty z czyjejkolwiek strony chodzili w soboty do obozowej szkoły polskiej i tam nauczyli się poprawnie mówić, poznali tajniki gramatyki i pisowni polskiej, poznali historię. „Znam wcale nieźle historię i geografie Polski” — oświadcza mi Peter. Wymienia Piastów i Jagiellonów, Stefana Batorego, zwycięstwo pod Wiedniem i Jana Sobieskiego. Nad biurkiem marszałka Piłsudskiego i pamiętam wiele z tego, co opowiadał mi z tych czasów.

A historię najnowszą Holandii? — wtrącam pytanie — czy wie Pan dokąd wjechała Juliana wyjechała w podróż poślubną?

Peter nie wie, chce odgadnąć — wymienia najbardziej atrakcyjne nazwy światowe. I dopiero gdy go naprowadzam — przypomniał sobie jak małą miejscowość w Polsce. — Tak, tak Krynica, hotel waszego wielkiego muzyka, kompozytora.

Na miłość Boską, Peter, wołam, to nie był hotel Paderewskiego, to Patria, pensjonat Jana Kiepury.

★

Starszy Arnold Jansen ukończył gimnazjum i po maturze osiadł w Nowej Zelandii, gdzie już zdążył się ożenić — „niestety” z Angielką — informuje Peter. On sam ukończywszy w 1954 roku Technical College w Yeovil, uzyskał t. zw. „G.C.E. certificate” i w myśl życzenia rodziców wrócił do Holandii. Tam z kolegą szkolnym Holendrem zaciągnął się w Rotterdamie do Holand — America Line a następnie przeniósł się do Royal Dutch Navigation Company. Objechał całą Afrykę, Kenję i Capetown — parokrotnie był w Australii i w Ameryce. — Zarabia nieźle, trochę już zdołał zaoszczędzić. Ma stały pokój u siostry swej w Bredzie, ale najchętniej przyjeżdża do domu rodziców, którzy mieszkają obecnie w Londynie, na Acton Town.

FELIETON

KRONIKA WOJSKOWA

SRODKOWY WSCHÓD. Rebelia imama centralnego Omanu przeciw sultanowi tego państwa, została po mniej więcej czterech tygodniach stłumiona. Dysponując tylko trzema batalionami i jedną baterią własnych wojsk oraz dowodzoną przez brytyjskich oficerów zmotoryzowaną oddziałami północnych szejków, liczącymi około 1.500 ludzi, sultan zwrócił się do Londynu z prośbą o pomoc wojskową. O ile lotnictwo brytyjskie, ściągnięte z Adenu, interweniowało już po kilku dniach, bombardując i ostrzeliwując zajęte przez powstańców fortele średniowieczne, o tyle przerzucenie kilku oddziałów wojska brytyjskiego z Bahrein. Szarjah, Cypru i Kenii zajęło dużo czasu — wskutek braku dostatecznej ilości samolotów transportowych. Podjęte ostatecznie 5. sierpnia operacje lądowe, dowodzone przez brytyjskiego brygadiera Roberta, napotkały tylko 9. sierpnia na poważniejszy opór koło Firq. Przeprowadzono je koncentrycznie dwiema kolumnami, posuwającymi się od wschodu ze stolicy Muskat i od zachodu z Fahud. Zły stan dróg oraz tropikalny upał były właściwie jedynym utrudnieniem, bo słabo uzbrojeni i niebity liczni powstańcy, przeszkodzeni przez brata imama w Arabii Saudyjskiej, nie mogli stawiać poważniejszego oporu. Po opuszczeniu zombardowanego fortu w Nizwa w dniu 11. sierpnia rozproszyli się w sąsiednich górach. Do 15. sierpnia zombardowano i zajęto ich ostatnie gniazda oporu w Sait, Tanuf i Ghusar. Już 19. sierpnia większość oddziałów brytyjskich, które nie poniosły żadnych śladów krwawych, opuściły Oman. Liga arabska oczywiście ograniczyła się do protestów.

Evakuacja ostatnich oddziałów brytyjskich z Jordanii nastąpiła już w pierwszych dniach lipca, a więc na dzień wcześniej niż ustalonym w umowie terminem. W Ammanie rozpoczął się 19. lipca proces przeciw 21 generałom i oficerom, oskarżonym o przygotowanie zamachu stanu.

O ile na jordańskim i egipskim odcinku granicy Izraela panował spokój, o tyle na pograniczu syryjsko-izraelskim doszło w połowie lipca do kilku lokalnych utarczek. Premier Ben Gurion ostrzegł Syrię, że nie ścierpi dalszych zaczepki, lecz uderzy, mimo umiłowania pokoju, zanim Syria się doznio.

Dozbrajanie Syrii przez blok komunistyczny przybrało bardzo poważne rozmiany. Mimo otrzymania sprzętu czeskosłowackiego o wartości 75 milionów dolarów, jak przewidywała umowa z 1956 roku, Syria zawarła nową umowę z Sowietami, zapewniającą jej otrzymanie dodatkowego sprzętu, podobno o wartości 125 milionów dolarów. Umowa ta wykonywana od kilku miesięcy, przewiduje rzekomo dostarczenie 60 myśliwców „Mig-17”, dwu eskadr treningowych „Jakov”, dużej ilości czołgów i samochodów pancernych dla drugiej dywizji pancernej, pełnego uzbrojenia dla jednej dywizji i trzech batalionów przeciwlotniczych, wręcz dwóch małych okrętów podwodnych i sześciu okrętów patrolowych. Niezależnie od dostaw sprzętu Sowiety pomagają w rozbudowie portu Latakia i mają pomóc w budowie planowanej linii kolejowej Latakia-El Jezirah, biegnącej wzdłuż granicy tureckiej. Spłata długu na następny w ciągu 10 do 20 lat. Przeszkalać syryjskie kadry wojskowej odbywa się bądź na miejscu, bądź w Sowietach i w Czechosłowacji. Najbardziej niepokojącym dowodem ugruntowania się wpływu sowieckiego pochodzenia, trwała trzy godziny. Zademonstrowano nienależnie tylko sowieckie i czeskosłowackie sprzęt, pomalowany ochronnym kolorem pustynnym, w tym po raz pierwszy sowieckie „organki Stalina” o 23 lufach oraz czołgi J-34. Dnia 28. lipca odbyły się w pobliżu Aleksandrii największe w

historii Egiptu manewry morskie z udziałem niedawno nabytych sowieckich okrętów podwodnych i torpedowców oraz myśliwców i bombowców. W manewrach tych uczestniczyli przez Nasser i ministra obrony, gen. Amara, przedstawiciele wspólnego dowództwa sił arabskich. Attaches morskich, reprezentujących państwa zachodnie, nie zaproszono. Ilość instruktorów sowieckich, szkolących pilotów egipskich i syryjskich, sięga już czterdziestki. Wyjazd do Moskwy gen. Amara, zaproszonego przez marszałka Żukowa, niewątpliwie jeszcze głębiej i zacieśni współpracę egipsko-sowiecką.

Próby zaczepienia się Sowietów na Srodkowym Wschodzie nie ograniczają się oczywiście do Syrii i Egiptu. Po niepowodzeniach w Jordanii, Libanie i Iraku koncentrują się one, jak się zdaje, głównie na półwyspie arabskim oraz w Libii. Jemen otrzymał już siedem statków, załadowanych przez Egipt sprzętem sowieckim, zaś Arabia Saudyjska otrzymała pierwszą transzę myśliwców sowieckich, zakupionych oficjalnie w Egipcie. W związku z tym doszło znowu do starć na granicy jemeńsko-adeńskiej.

Kage

Chorzy, słabi, nerwowi!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

„KALEFLUID”

Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości, kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.

Laboratoire O. KALEFLUID

66, Blvd Exelmans PARIS (16), France.

Święto Żołnierza w Edynburgu

Manifestacja na cześć gości z Kraju

Tegoroczne święto żołnierza obchodzili Polacy w stolicy Szkocji szczególnie uroczyste. Było ono połączone z obchodem 10-lecia powstania tamtejszego Koła SPK Nr 25, które jest najliczniejszą organizacją polską w Edynburgu.

Uroczystości te dały sposobność do zaminifestowania uczuć Polaków z Edynburga wobec gości z Kraju, przybyłych w odwiedziny do swych rodzin. Zjawili się oni na akademii a następnie na obiedzie żołnierskim w Domu Kombatantów. Serdecznym owacją na ich cześć nie było końca. Szczególnie podniosła była chwila, gdy na toast b. prezesa Koła p. A. Herbicha jedna z pań przybyłych z Polski podziękowała wzruszona wśród burzy oklasków za okazane przez Polaków edynburskich serce.

★

Uroczystości rozpoczęły się przed południem od mszy św., odprawionej przez ks. rektora parafii dra L. Bombasa, który wygłosił podniosłe kazanie. Po nabożeństwie odmówiono wspólne modły za dusze poległych i zmarłych bojowników o wolność Polski.

Po południu w sali „Cathedral Hall” udekorowanej według projektu artystki-malarki p. Marii Mglejowej odbyła się akademii, organizowana przez Koło SPK 25, Koło Terenowe Inwalidów Woj. PSZ, na którą przybyli: gen. St. Maczek, ks. rektor parafii dr L. Bombas, prezes Kół SPK z Dunfermline, Kirkealdy i Galashiels, delegaci organizacji społecznych z Edynburga z prezesem Rady Stow. Pol. p. S. Majem oraz liczna publiczność.

Prezes Koła SPK dr S. Mglej zagajając uroczystość powitał obecnych na sali rodaków z Kraju. Przemówienie o kolizyjności wygłosił gen. Stanisław Maczek.

Mówił on o zrywie narodu polskiego i o bohaterstwie żołnierza polskiego, który pod wodzą Józefa Piłsudskiego odniósł świetne zwycięstwo nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej 1920 r.

Podczas gdy Polacy w wolnym świecie przebywający obchodzą dziś „święto żołnierza” w Polsce na próżno szukali-

PRZEGLĄD SPORTOWY

JUBILEUSZ WACŁAWA KUCHARA

Z okazji 50-lecia pracy sławnego przedwojennego sportowca, Wacława Kuchara, odbyły się w Warszawie specjalne uroczystości. Warszawski „Przegląd Sportowy” poświęcił Kucharowi następujące uwagi p. J. Mrzygłoda:

„Była to chyba uroczystość bez precedensu w historii sportu i to nie tylko w naszym kraju. Jubileusz, jakiego jeszcze nie było. Jubileusz półwiekowej działalności sportowej wielkiego wspaniałego sportowca — zawodnika, którego oklaskiwali jeszcze nasi ojcowie, i który dziś nieustraszenie przekazuje swe cenne doświadczenia naszym dzieciom — JUBILEUSZ WACŁAWA KUCHARA.

Jubileusz — to zresztą chyba niebýt właściwie tutaj słowo. Było to święto, święto wielkie, a zarazem jakby rodzinne — święto, które uważał za swoje każdy z ponad 10 tysięcy osób, zebranych w niedzielę na stadionie stołecznej Polonii. Przysłaliśmy tam, aby uczcić wielki dzień wielkiego sportowca. I każdy z nas odczuwał to samo: wzruszenie, które chwyciło za gardło, uznanie i szacunek, radość, że właśnie wśród nas żyje tak wspaniały sportowiec i chęć uściśnienia mu dłoni, chęć złożenia mu życzeń, gratulacji. Nie było to oczywiście wykonanie — ale Wacław Kuchar zrozumiał i odczuł ten nastrój dobrze — uśmiech bliskich mu sportowych tłumów — trafiło na pewno do jego serca i zostanie w nim na zawsze.

Odmłodnieliśmy w tę niedzielę wszyscy.

Na zebraniu delegatów okręgów Polskiego Związku Bokserskiego przyjęto następujące nowe zasady rozgrywania drużynowych mistrzostw bokserskich:

Ustalono, iż reorganizacja ligi musi być przeprowadzona w ciągu jednego roku, że w ekstraklasie może znaleźć się tylko 6 drużyn, a w II lidze 12, że zawodnik nie może w ciągu sezonu stoczyć

cy. Przeskoczyliśmy lekko ćwierć wieku wstecz, zagubiliśmy realność zdarzeń — przenosząc się w lata minione. Z boiska Polonii jakiś niewidzialna siła przeniosła nas na boiska dawnych sław, wspaniałych drużyn, niezapomnianych spotkań. Łzy skłóciły się w wielu oczach. Żalujcie, którzy nie byliście w niedzielę na trybunach warszawskiej Polonii, którzy nie widzieliście raz jeszcze w akcji dawnych asów polskiego futbolu, zagrywek Kuchara i Matyasa, raidów Kisielewskiego, wykopów Szczepaniaka... Żalujcie, że nie widzieliście Seicherta, Kaczanowskiego, że nie oglądaliście w bramce samego Albańskiego!

Nie zawsze w tym spotkaniu oldboyów lwowskiej Poroni i stołecznej Polonii nogi nadążały za szybkością piłki, nie zawsze strzały na bramkę miały siłę dynamitu i precyzję doborowego strzelca — ale przecież nawet i teraz to była wielka piłka, wspaniała gra...

Wacław Kuchar dziękował wszystkim — ale wydaje się, że to my wszyscy winimy mu dziękować. Za wszystko, co uczynił przez pół wieku, dla naszego sportu, dla barw polskiego futbolu, dla młodzieży, której pozostał wierny — i której nadal przekazywać będzie swe doświadczenie tak długo — jak sam powie — dopóki starczy mu sił. To my winimy mu słowa podzięk. że pozwolił nam przeżyć tak piękne, wzruszające chwile.

więcej, niż 10 spotkań w drużynowych mistrzostwach. Nadchodzące rozgrywki o mistrzostwo I ligi przeprowadzone zostaną w dwóch grupach po 4 drużyny. Zespoły, które zajmą ostatnie miejsce w swoich grupach, spadają automatycznie do II ligi. Natomiast drużyny, które zajęły trzecie miejsca, rozegrają między sobą dodatkową eliminację, a ta która przegra — będzie trzecim spadającym zespołem. Z II ligi do I awansować będzie tylko jedna drużyna. Tak więc w sezonie 58-59 będzie już I liga sześcioklubowa. Zespoły, które zajmą pierwsze miejsca w grupach, stoczą walkę o tytuł drużynowego mistrza Polski na rok 57-58.

★

I etap wycisku kolarskiego „Dookoła Polski” na trasie Warszawa — Toruń wygrał Grzegorz Chwiendacz z Górnik (Mysłowice). W wycisku, słabo obsadzone przez amatorów (startują drugorzędne zespoły Anglii, Austrii i Jugosławii) bierze udział 114 kolarzy.

Warszawski „Przegląd Sportowy” poświęcił — chyba po raz pierwszy — wzmiankę sportowi polskiemu na emigracji w Anglii. Pisze o tym Zygmunt Gluszek, który bawił w Londynie w lipcu. Gluszek opiera swoje uwagi (bardzo zresztą niepełne) na bardzo powierzchownych obserwacjach. W ostatnich mistrzostwach piłkarskich w Anglii nie znajdujemy w notatce p. Gluszka żadnej wzmianki, jak również i o tym, czym kluby sportowe są w polskim życiu emigracyjnym. Podtrzymywanie „umiejętności sportowych” jest ważne, tak samo jak podtrzymywanie „stosunków towarzyskich”. Po stokroć ważniejsze jednak jest podtrzymywanie polskości, wychowywanie w klubach w duchu polskim i rozumienie sportu inaczej aniżeli to było do niedawna w Polsce, w okresie „klubu jednostki”. Rozwój klubów sportowych jest ściśle związany z dziejami politycznymi emigracji. Polskie kluby sportowe bowiem nawiązują do tradycji sportu z czasów Polski niepodległej dla podkreślenia, iż nie mają nic wspólnego z typem sportu, jaki w krajach Europy wschodniej zaprowadzono według wzoru sowieckiego. Niemniej sportowcy polscy interesują się niezmierznie żywo sukcesami sportowców z Kraju. Raduje nas każdy sukces. Miarą zainteresowania jest znajomość lekkoatletyki w Kraju oraz najczystszy stosunek do sportowców polskich zjawiających się od czasu do czasu w Anglii.

Oto co pisze Gluszek: „Klub „Karpatis” założony został w Anglii przed laty. Składał się z Polaków służących w tutejszych formacjach wojskowych. Polacy-sportowcy w pierwszych latach powojennych zdobyli w Anglii wielką popularność a nawet byli mistrzami tego kraju w koszykówce. W obliczu Olimpiady londyńskiej (1948) próbowano nawet niektórych zawodników namówić do startu w barwach angielskich. Z tego świetnego okresu niewiele już zostało.

W Ognisku Polskim przy Exhibition Road w Londynie miałem okazję rozmawiać z p. Krasoniem, do dzisiaj aktywnym działaczem sportowym wśród Polaków na emigracji.

— Teraz już nie mamy tak wysokiej klasy sportowców — mówi nam starszy, z lekką łysawą już pan. — Dziś właśnie rozpoczynamy polskie mistrzostwa tenisowe. Startuje 32 zawodników i będzie na co popatrzeć. Ponadto co roku organizujemy rozgrywki piłkarskie. W Anglii mamy ok. 30 polskich klubów sportowych, dla których mecz są okazją nie tylko do zmierznięcia swych umiejętności sportowych, ale również podtrzymują stosunki towarzyskie”.

(W. S.)

O politycznym charakterze niedawnych „igrzysk sportowych” w Moskwie świadczy m.in. następujący fakt: delegacja młodzieży egipskiej pozwolono rozlać w Moskwie antryzowskie ułotki. Natomiast delegacji młodzieży żydowskiej zakazano pod groźbą wydalenia z igrzysk rozdawania jakichkolwiek publikacji. — Niespodzianką spotkała delegację młodzieży szwajcarskiej po powrocie do Moskwy. Gdy pociąg przybył do Zurichu setki osób zebranych na dworcu demonstrowały przeciwko tzw. „delegacji szwajcarskiej” wznosząc okrzyki: „Wróćcie do Moskwy”. Wyścieżkowicze uciekali z dworca, gubiąc walizki. Demonstranci czekali do rana, sądząc, że nadejdzie jeszcze jeden pociąg. Jak donosi daleki londyński „Times” wyjazd młodzieży szwajcarskiej — zwłaszcza po wypadkach węgierskich — wywołał liczne głosy potępienia. Jedno z pism szwajcarskich podaje, że „reprezentacja” szwajcarska zebrana została przypadkowo i w żadnym wypadku nie miała prawa reprezentować poglądów ogromnej większości ludności Szwajcarii na temat interwencji sowieckiej na Węgrzech.

★

Znakomity sprinter Niemiec zachodni. Gernar (22-letni student z Kolonii) poprawił rekord Europy na 100 y na 9,5 sek. Poprzedni rekord należał do Anglika Bailey i wynosił 9,6 sek. Rekord świata 9,3 sek. należy do sprinterów amerykańskich Pattona, Ewella, Morrow’a, Sime’a i King’a. — Na zawodach w Oslo pobił Amerykanin Culbertson rekord świata na 400 m przez płotki uzyskując 50,5 sek. W biegu na 800 m Amerykanin Courtney uzyskał 1:45,8 min. bijąc Anglika Johnsona (drugie m. na Olimpiadzie) i Norwega Boysena. Gdyby Courtney był o pół metra szybszy byłby prawdopodobnie pobił rekord świata Belga Moens’a 1:45,7 min. Na tych samych zawodach Don Bragg (USA) skoczył o 1,46 m a zwycięzca olimpijski Norweg Danielson rzucił oszczepem 79,69 m.

W Anglii rozpoczął się niecierpliwie oczekiwany sezon piłkarski. 914.000 widzów śledziło w napięciu pierwszy po letniej przerwie występ swoich drużyn. Znawcy oceniają, że ponownym mistrzem I ligi będzie po raz trzeci z rzędu Manchester United, który pokonał Leicester City 3:0. Popularna Chelsea zremisowała z trudem z Tottenham 1:1. W tej drużynie zabrakło znakomitego lewoskrzydłowego Blunstone’a, który przez tydzień zalał po raz drugi lewą nogę (po raz pierwszy w ub. roku) i zajeżdża się za zakończył swoją karierę piłkarską. Sunderland o którym tak głośno było w ub. roku po wykryciu afery finansowej (płacenie zawodnikom „pod stołem” dodatkowego wynagrodzenia) nie stracił, jak się okazało, kibiców, którzy w liczbie ponad 50 tysięcy przyszli na mecz wygrany przez sławny Arsenal 1:0. Na meczu Everton — Wolverhampton 1:0 kibice nie żalowali butelek rzucających na środek boiska.

Międzynarodowy mecz lekkoatletyczny Anglia — Rosja sow. w Londynie wygrała Rosja 119:93. Wyniki śledzone ze szczególnym zainteresowaniem w Polsce z którą Anglia spotyka się dn. 6 września w Warszawie a następnie dn. 25 września w Londynie (początek o godz. 18.30). Ważniejsze wyniki: 200 m Konowalew (R) 21,4 sek. 800 m Rawson (A) 1:48,8 sek. 10.000 m Kuc (R) 29:13,2 min. Sztafeta 4x400 m Anglia 3:9,5 min. 110 m płotki Hildreth (A) 14,4 sek. Skok w dal Czern (R) 24 st. 6 1/2 ft. Kula Leszyłow (R) 55 st. 2 1/4 ft. Dysk Grigalka (R) 180 st. 6 in. Oszczep Kuzniecowa (R) 271 st. 11 1/2 in. Bieg na 5.000 m wygrał przekonywująco Gordon Pirie w czasie 13:58,6 min. 4x100 m Rosja 41,1 sek. 400 m Higgins (A) 47,3 sek. 400 m płotki Farrel (A) 51,1 sek. 1.500 m Wood (A) 3:44,6 min. 3.000 m z przeszkodami Ryszczyn (R) 8:46,4 min.

Lekkoatletyczne mistrzostwa Europy odbędą się w przyszłym roku w sierpniu w Sztokholmie. — Czeski miotacz Skobla rzucił kula na zawodach w Atenach jako pierwszy Europejczyk ponad 18 m uzyskując nowy rekord Europy wynikiem 18,05 m. Poprawił on poraż osmy rekord Europy. Jest on synem zdobywcy złotego medalu olimpijskiego w podnoszeniu ciężarów w wadze ciężkiej na Olimpiadzie w 1932 r. — Na zawodach we wsch. Berlinie Polak Kwiatkowski uzyskał w rzucie dyskiem nowy wspaniały rekord Polski 54,69 m poprawiając stary rekord o blisko półtora metra.

Na wiosłarskich mistrzostwach Europy w konkurencjach kobiecych w Duisburgu (Niemcy zach.) we wszystkich 5 konkurencjach zwyciężyły załogi Rosji sow. zdobywając „Nagrode Narodów” — srebrny wiatrak ufundowany przez Holandię. Zawodniczki sowieckie przeważały kondycją, zwłaszcza w drugiej połowie toru. Technika nie odgrywała żadnej roli. Konkurencje męskie trwać będą od 29. 8. do 1. 9. Pierwsze mistrzostwa Europy odbyły się w 1929 r. w Polsce w Brdysku w Łęgowie pod Bydgoszczą.

Na mistrzostwach lekkoatletycznych Niemiec zach. uzyskano m.in. następujące wyniki: 3.000 m z przeszkodami Laufer 3:55,2 min., 100 m przez płotki Lauer 14,2 sek., 200 m German 21,3 sek. (jego rekord Europy wynosi 20,4 sek.), maraton Diesel 2 godz. 31 min. 8,8 sek. (p.h.)

NAJSTARSZA FIRMA WYSYŁKOWA

**W. FLETCHER (CHEMISTS) LTD.,
ASMDAR DEPARTMENT**

5, Rampayne Street. London S. W. 1.

Tel. VIC 5555

**Wysyła po najniższych cenach
LEKARSTWA, MATERIAŁY, PLASTYKI,
ŻYWNÓŚĆ, MASZYNY DZIEWIARSKIE, SINGERA
I INNE RĘKODZIELNICZE**

Cenniki i informacje wysyłamy na żądanie.

Twarz w twarz na Środkowym Wschodzie

(WYDARZENIA I UWAGI)

OBSERWUJĄC grę dyplomatyczną dookoła sytuacji wytworzonej przez opóźnianie w Syrii przez czynniki prosowieckie dostarczania od razu nieobecności w tej grze W. Brytanii i Francji. Taki jest skutek nieudanej wyprawy francusko-brytyjskiej na Suez w roku ubiegłym. Mocarstwa te przestały po prostu odgrywać poważniejszą rolę na Środkowym Wschodzie. A rolę ich była na tym obszarze przez okres przeszło stu lat decydująca. Proklamowanie przez Amerykę po kryzysie sueskim „doktryny Eisenhowera” oznaczało wkroczenie na Środkowy Wschód wpływów amerykańskich. W chwili obecnej Ameryka stoi na Środkowym Wschodzie twarzą w twarz z Rosją.

Eisenhower wypowiedział opinię, że opóźnianie Syrii jest ostatecznym celem Rosji, lecz że obecnie zamiar ten ukrywa i nie dąży do jego realizacji prostą drogą. Powiedział, że to nie jest tego rodzaju, by usprawiedliwiać podjęcie akcji, w oparciu o doktrynę, nazwaną jego imieniem. Nie warto wdawać się w rozważania, czy jest to pogląd teoretycznie słuszny. Wszystkie doktryny polityczne są dość niejasne i można je interpretować na wiele sposobów. Jeżeli ludzie rządzący państwem są zdania, że w danej sytuacji należy działać, to zawsze znajdują usprawiedliwienie swego działania w doktrynie politycznej. Jeżeli działają nie chcą, to też potrafią to uzasadnić odpowiednio dobraną interpretacją tej samej doktryny.

Prasa brytyjska pisze, że rządzące czynniki amerykańskie zostały zaskoczone wypadkami syryjskimi, że są niezdeterminowane, i że Dulles samotnie muci się z problemem. Nie wiemy czy tak jest w istocie. Należy jednak przyznać, iż sytuacja na Środkowym Wschodzie jest niezmierznie skomplikowana politycznie i drażliwa psychologicznie, namyślanie się więc nad planem działania jest usprawiedliwione. Ameryka jest w pewnej mierze skrepowana przez swą własną deklarację o nieużywaniu siły. Wydała ją w czasie wyprawy francusko-brytyjskiej na Suez. Historia rości się jednak od przykładów przechodzenia państw do porządku nad swymi deklaracjami, gdy ich interesy tego wymagają. Kwestia polega więc na ocenie, czy interesy Ameryki wymagają w danym wypadku użycia siły i czy tą drogą można osiągnąć pożądane cele polityczne.

Rozpatrując sprawę z tego punktu widzenia trzeba przede wszystkim stwierdzić, iż Ameryka nie ma w tym wypadku podobnego punktu zaczepienia jak miała podczas kryzysu wewnętrznego w Jordanii, gdy wysłała do brzegów Libanu swą 6. flotę. W Jordanii bowiem prawowity władca przeciwstawił się zwolennikom orientacji prosowieckiej, więc wystarczyło go podtrzymać. W Syrii nie ma dotychczas otwartego oporu przeciw grupie politycznej, mierzącej do zbliżenia z Rosją. Ponadto każda interwencja ze strony Zachodu podnieci nacjonalizm arabski i nastroje antyzachodnie w innych krajach arabskich. Ponieważ te same „inne” państwa Środkowego Wschodu zdradzają duże zaniepokojenie przenikaniem wpływów sowieckich do Syrii, polityka amerykańska próbuje zmontować nacisk tych państw na Syrię i zrobić to tak subtelnie, by tym innym państwom nie można było zarzucić działania pod kierownictwem amerykańskim.

Widzimy więc ruch dyplomatyczny na odcinku państw Środkowego Wschodu. Do Stambułu przybyli na rozmowy z premierem Turcji, p. Menderesem, król Jordani, Hussein oraz król Iraku, Feisal, w otoczeniu

członków rządu. Turcja jest najsilniejszym wojskowo państwem w tym rejonie świata, a przekształcenie się Syrii w sowieckiego satelitę oznacza usadowienie się Rosjan na jej tyłach. Z punktu widzenia interesów Iraku zagrożone są w pierwszym rzędzie jego interesy gospodarcze, ponieważ większa część nafty irackiej dostaje się na europejskie rynki zbytu rurociągami, przechodzącymi przez Syrię. W rozważaniach na temat użycia siły podkreśla się, że trzeba było działać z piorunującą szybkością — dosłownie „załatwić” sprawę w ciągu stu godzin — by nie dać czasu na zmobilizowanie się wszystkich sił przeciwnych. Do tak szybkiej akcji wojskowej zdolne są na Środkowym Wschodzie tylko Turcja i Izrael. Wciążanie jednak do współdziałania Izraela jest, ze względu na opinię arabską, wręcz nie do pomyślenia.

Do Stambułu przybył również specjalny wysłannik amerykańskiego Departamentu Stanu, p. Henderson. Stoi on w obliczu trudności, stworzonych uchwałą Kongresu Stanów Zjednoczonych, która znacznie zmniejszyła kredyty na pomoc dla sojuszników. P. Henderson ma zachęcić Turcję do wywierania nacisku na Syrię. Turcja żąda zwiększenia pomocy. Delikatna gra dyplomatyczna odbywa się również w trójkącie: prezydent Syrii, Kumatly, prezydent Nasser i król Saud. Kuwatly nie jest zwolennikiem satełizacji Syrii, a usunięciu ze stanowisk wyższych wojskowych są jego osobistymi politycznymi przyjaciółmi. Wrócił on już do Damasku po rozmowach z Nasserem i, wedle bieżących wiadomości, ma pozostać na stanowisku prezydenta, by wywierać wpływ hamujący na nowy rząd. Poglądy, że do rozmów Nasser-Kumatly dołączy również król Saud, nie sprawdziły się, bo król uznał, że w istniejącej sytuacji podróż do Kairu zaszkodziłaby jego prestiżowi. Wynikałoby z takiego postawienia sprawy, że pozycja Nassera jako przywódcy wszystkich krajów arabskich osłabła.

Rząd syryjski zaprzecza, by polityka uległa radykalnej zmianie. Nie przeszkadza mu to prowadzić rokowań z Rosją o pomoc gospodarczą i zbrojeniową. W jednym i drugim zakresie Syria ma otrzymać jakoby po 50 milionów funtów, a więc łącznie około 300 milionów dolarów, podczas gdy pomoc amerykańska w ramach „doktryny Eisenhowera” zamyka się w sumie 200 milionów dolarów dla wszystkich krajów arabskich. Ponadto władze syryjskie głoszą, że Rosja rządziłaby procentowania swą pożyczkę tylko w wysokości 2 proc., podczas gdy kraje zachodnie żądały 7 proc., a Bank Międzynarodowy — 5 proc. Wystąpienie Rosji z tak korzystną i hojną ofertą pomocy po uchwale Kongresu amerykańskiego o zmniejszeniu kredytów na pomoc dla krajów obcych było bardzo zrzędnym posunięciem. Idąc dalej po tej samej linii Rosja złożyła oferty pomocy na takich samych warunkach Sudanowi i Persji. Ta akcja sowiecka wywarła już wrażenie na amerykańskich czynnikach decydujących. Eisenhower, który dotychczas trzymał się zasady bezpośredniej współpracy tylko z przywódcami Partii Republikańskiej, zaprosił na śniadanie przywódcę Demokratów w Senacie, Lyndona Johnsona, w następstwie czego odnośna komisja Senatu zaleciła przywrócenie 500 milionów dolarów, skreślonych uchwałą Izby reprezentantów z ogólnej sumy kredytów przeznaczonych na pomoc dla krajów obcych.

Prowadzona przez rząd amerykański od genewskiego spotkania „na szczytach” polityka ogólnego odprężenia w stosunkach z Rosją działa dziś jako hamulec dla polityki Stanów

21 sierpnia

Prezydent Eisenhower oświadczył, że dopóki nie nastąpi zawarcie układu o przerwanie produkcji broni atomowej. Stany Zjednoczone kontynuować będą doświadczenia atomowe.

Na konferencji rozbrojeniowej w Londynie mocarstwa zachodnie zaproponowały zawieszenie doświadczeń atomowych na 1 rok pod warunkiem możliwości przeprowadzenia kontroli i na dalszy rok w wypadku ograniczenia produkcji wojennej broni atomowej.

W Moskwie ogłoszono projekt ustawy obowiązującej dla rosyjskiej republiki o zesłaniu lub skierowaniu na pracę przymusową osób, które — choć zdolne do pracy — prowadzą życie pasożytnicze.

W Anglii przystąpiono do budowy samolotów myśliwskich o szybkości około 1.500 mil/godz.

Major Simons z amerykańskiego lotnictwa przebywał w balonie 32 godziny na wysokości około 100.000 stóp.

Polica jordaniska dokonała rewizji w lokalu partii komunistycznej.

Nowy rząd Libanu zażądał od parlamentu specjalnych pełnomocnictw na okres 6 miesięcy dla likwidowania wszelkiej akcji przeciwko bezpieczeństwu państwa.

Prez. Eisenhower oświadczył na konferencji prasowej że gotów jest przyjąć rozsądny kompromis ze strony Senatu w sprawie obciętej znacznie przez Izbę Reprezentantów ustawy o pomocy dla zagranicy.

W ROCZNICĘ NAJAZDU

Z inicjatywy Rady Trzech, T.R.J.N. i Egzekutywy Zjedn. Narodowego w dniu 1. września o godz. 12. odprawiona zostanie w Kościele Polskim na Devon Road, msza św. na intencję Wolnej, Calej i Niepodległej Polski.

ŚWIĘTO DYWIZJONU

IM. TADEUSZA KOŚCIEUSZKI

W dniu 1. września br. sławny 303 dywizjon myśliwski im. T. Kościuszki obchodzić będzie swe święto. Dywizjon ten założony w 1918 r., służył Polsce bez przerwy aż do końca II wojny światowej i okrył wielką sławą polskie lotnictwo.

W czasie ubiegłej wojny dywizjon walczył w czasie bitwy powietrznej nad W. Brytanią i odnosił wspaniałe zwycięstwa w walkach, które pomogły Królewskim Siłom Powietrznym do odparcia Luftwaffe.

Z okazji Święta Dywizjonu Msza św. w Brompton Oratory w niedzielę 1. września br. będzie ofiarowana za dusze poległych i zmarłych lotników Dywizjonu im. T. Kościuszki. O godz. 3.30 popoł. ostatni dowódca dywizjonu mjr. pil. Z. Bieńkowski złoży wieńiec pod pomnikiem Lotnika Polskiego w Northolt. Wieczorem odbędzie się w Klubie Lotnika w Londynie zebranie towarzyskie lotników z rodzinami i przyjaciółmi.

Zjednoczonych na Środkowym Wschodzie. Opinia publiczna, bowiem, i czuli na nastroje opinii politycznej doszli do wniosku, że Ameryka może najbardziej oczywistą pozą być budzić w sobie na oszczędności, a wydatki na pomoc dla krajów obcych są tu, w której można zrobić oszczędności. Do zupełnie przeciwnych ocen położenia doszli wady Rosji.

Wydarzenia syryjskie odsunęły na drugi plan sprawę niekończących się rokowań rozbrojeniowych. Odwróciły one również uwagę od brytyjskiej działalności w rejonie arabskich państw nad Zatoką Perską. Okoliczność ta pozwoliła W. Brytanii wyrazić bardziej stanowczo wolę utrzymania swych wpływów i pozycji na tym obszarze. Stany Zjednoczone niewątpliwie potrzebują dziś współdziałania W. Brytanii na Środkowym Wschodzie i będą wskutek tego więcej liczyć się z jej interesami. Byli prezydent Truman doradca Eisenhowerowi wciągnięcie do współpracy nie tylko W. Brytanii, ale i Francji. Zarzucając się również możliwości, że Nasser skorzysta z sytuacji, by poprawić stosunki Egiptu z W. Brytanią oraz Ameryką, ale oczywiście za jakąś cenę. Gdy bowiem wpływów w obcych krajach nie można zdobywać siłą, to trzeba za te wpływy płacić. Dotyczy to jednakowoż Rosji i Zachodu.

S. K.

KRONIKA TYGODNIA

2 strażników afrykańskich zostało zabitych przez więźniów Mau-Mau w pobliżu Nairobi.

Około 1.000 osób z Polski przybyłych do rodzin w Anglii zwróciło się do rządu brytyjskiego o stały pobyt.

Komisja sprawiedliwości Senatu amerykańskiego przyjęła ustawę emigracyjną zezwalającą na dodatkowe przyjęcie wielu tysięcy uchodźców z krajów rządzonych przez komunistów.

22 sierpnia

Król Hussein wyjechał do Turcji dla odbycia rozmów w związku z prokomunistycznymi nastrojami w Syrii.

Rząd Syrii zaprzeczył na konferencji prasowej jakoby w Syrii przeprowadzone zostały w ostatnich tygodniach radykalne zmiany.

Prezydent Eisenhower zwołał Narodową Radę Bezpieczeństwa.

Sąd Czechosłowacji skazał na 9 lat więzienia kapłana katolickiego za rzekome kierowanie „nielegalną organizacją”.

Trzy tureckie partie opozycyjne utworzyły wspólny front przeciwko rządowi.

Komunistyczny „Czerwony Sztandar” wychodzący w Moskwie zaatakował oficerów za brak kontaktu z masami i przyznanie oficerom różnych przywilejów.

Przewodniczący delegacji zachodniemieckiej do rokowań z Sowiekami w sprawie repatriacyjnej i handlowej odleciał z Bonn do Moskwy, by podjąć po raz drugi przerwane rozmowy.

W Warszawie podpisana została umowa z amerykańską organizacją Care na mocy której od września br. przesyłać się będzie do Polski różne urządzenia techniczne, lekarstwa, narzędzia rolnicze, sprzęt dla warsztatów rzemieślniczych.

23 sierpnia

W Rosji sow. przeprowadzono nowy wybuch z bronią nuklearną.

Na posiedzeniu komisji rozbrojeniowej Narodów Zjednoczonych obradującej w Londynie przedstawiciel brytyjski wyraził zdziwienie, że w Rosji przeprowadzono właśnie nowe doświadczenie z bronią nuklearną.

Epidemia grypy rozwija się w Anglii. Silnie dotknięte są nią amer. obozy wojskowe.

W czasie wizyty polskiego statku „Batory” w Kopenhadze z liczby 800 pasażerów około 90 zwróciło się do władz duńskich z prośbą o azyl.

Premier brytyjski Macmillan uda się z początkiem przyszłego roku z wizytą do Australii, Nowej Zelandii, Indji, Pakistanu i Ceylonu.

Rosja sow. wystąpiła z sugestią pomocy gospodarczej dla Sudanu.

41 młodych Amerykanów przybyło — po zakończeniu Festiwalu w Moskwie — do Chin komunistycznych, gdzie powitano ich „entuzjastycznie”.

Ambasador sowiecki w Bonn złożył protest przeciwko budowaniu zachodniemieckich baz morskich na wybrzeżu bałtyckim.

W Genewie rozpoczęły się francusko-egipskie rozmowy handlowe.

Z Berlina wschodniego uciekli na zachód wybitny uczony, profesor uniwersytetu Humboldta p. Kantorowicz, który od 27 lat jest członkiem partii komunistycznej.

Armia syryjska okupuje się na pograniczu libańskim.

Mr. Loy Henderson, specjalny wysłannik amerykańskiego departamentu stanu, wyjechał do Turcji.

Rząd syryjski zmniejszył ilość policji otaczającej gmach ambasady amerykańskiej w Damaszku.

Król Jordani Hussein i król Iraku Faisal spotkali się na jachcie prezydenta Turcji.

24 sierpnia

Rząd sowiecki proponował Syrii udzielenie pożyczki długoterminowej o procentowanej na 2,5 procent oraz zamierza zakupić wszelką nadwyżkę zbóżową płacąc w połowie obcą walutą, w połowie maszynami.

Loy Henderson, specjalny wysłannik amer. departamentu stanu przybył do stolicy Turcji.

Rząd syryjski przygotowuje skargę do Narodów Zjednoczonych przeciwko Stanom Zjednoczonym z powodu mieszania się w sprawy wewnętrzne Syrii.

Król Saud Arabii zaprosił prezydenta Egiptu i Syrii do swej stolicy.

27 specjalistów sowieckich wyleciało z Aten do Syrii.

25 sierpnia

Prezydent Syrii Kuwatly powrócił z Kairu do Damasku.

Do Moskwy przylatuje syryjska delegacja dla odbycia rozmów gospodarczych.

Federacja malajska przyjęła została do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów.

Francuski minister stanu Maurice Faure odbył 2. go dnia rozmowę z hiszpańskim ministrem spraw zagranicznych Castella w San Sebastian.

1. b. niedzieli w całych Niemczech zachodnich odbyło się kilkaset zebrań przedwyborczych.

Rząd indyjski oświadczył, że nie zamierza dewaluować rupii.

Rząd Chin komunistycznych nie zamierza wpuszczać do Chin 24 korespondentów amerykańskich, którym rząd amer. udzielił zezwolenia na wyjazd. Radio pekińskie oświadczyło, że dziennikarze ci prowadziliby robotę szpiegowską i nrobowaliby wywołać zamęt.

26 sierpnia

Syria otrzymała od Rosji sow około 200 czołgów i 80 samolotów odrzutowych.

Specjalny wysłannik prezydenta Eisenhowera na Bliski Wschód, Loy Henderson, konferował w Turcji z królem Jordani Husseinem i królem Iraku Faisalem.

Rosja sow. ofiarowała Persji „nieograniczonego kredytu” na rozwój ciężkiego przemysłu.

Król Afganistanu Zahir Szah przybył do stolicy Turcji.

Szef sztabu armii libijskiej wyjechał do Saudi Arabii na zaproszenie saudyjskiego ministra obrony.

Lotnictwo brytyjskie ponownie bombardowało pewną miejscowość w środkowym Omanie.

Chargé d'affaires Jemenu w Londynie protestował w brytyjskim ministerstwie spraw zagranicznych przeciwko naruszeniu granicy przez lotnictwo i wojsko libijskie.

Prez. Eisenhower poddał się szczepieniu przeciwko grypie azjatyckiej.

Komisja Senatu amerykańskiego uchwaliła wstawić do obciętego poprzednio budżetu przeznaczoną na pomoc dla zagranicy, 500 milionów dolarów. Mimo tej uchwały budżet obcięty jest o 300 milionów dol.

Radio sowieckie ogłosiło, że w Rosji wypuszczono z powodzeniem międzykontynentalny pocisk, który przebył „ogromną przestrzeń w krótkim czasie i wylądował w wyznaczonym celu”.

W Algierze wybuchły na nowo zażarte walki.

Prasa sowiecka zaatakowała pisarza amerykańskiego Fasta, b. komunistę, który w 1953 r. zdobył nagrodę Stalina, zarzucając mu „dezercję pod ogniem i antysemickie oszczerstwa”.

Na pograniczu libańskim aresztowano 6 uzbójczych osób, które zamierzały wysadzić w powietrze most w Libanie.

Rząd Niemiec zach. odmówił wizyjazdów moskiewskiej drużynie piłkarskiej.

27 sierpnia

Liczni eksperci w stolicach państw zachodnich wypowiadali się n.t. międzykontynentalnej rakiet, wypuszczonej po raz pierwszy przez Związek sowiecki. Dulles wyraził wątpliwość, aby wyłazek sow. naruszył układ sił między mocarstwami zach. a Rosją sow.

Nowe wystąpienie przedstawiciela sowieckiego w londyńskiej komisji rozbrojeniowej określił przedstawiciel Kanady jako zdumiewające w formie i niezadawalające w treści.

6. flota amerykańska stacjonująca na Morzu Śródziemnym wyjechała w nieznanym kierunku.

Delegacja syryjska wyjechała do Moskwy dla ustalenia technicznych szczegółów pomocy finansowej udzielonej przez Rosję.

Królowie Saudi Arabii, Jordani i Iraku przyjęli zaproszenie prezydenta Libanu na arabski festiwal sportowy w dniu 9 września w Bejrucie.

Organizacje żydowskie w Polsce i na Węgrzech mają być afiliowane do Światowego Kongresu Żydowskiego.

Rząd francuski „zamroził” ceny na licznych artykułach żywnościowych na poziomie, który obowiązywał w dniu 15 sierpnia.

W najbliższym czasie spodziewana jest oficjalna wizyta Gomułki u prezydenta Tity.

Pod naciskiem opinii sportowej rząd zachodnio-niemiecki cofnął zakaz wydania wizyjazdów sowieckiej drużynie piłkarskiej na rozegranie meczu w Hamburgu.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — w Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 5.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANI: „Gryf”-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11; miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Raczowska-Casaky — 19, Square Saintetelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Raczowska-Casaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 565150. — W HOLLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen(L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (15b) München 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mies. 4 kwant. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw. mies. 2.00, kwart.

5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10 rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — W WŁOSZECH, lirów, kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE, kwart. 71.50 peso, półrocznie 143 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII, kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spółem”, 84, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £10.0A rocznie £31.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Synpiński, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal, Que. rocznie — \$8.00; W POLUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie — 15/-, rocznie — 57/-; Prenumerata przyjmują bezpośrednio „Gryf” Publication Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna — \$2.10, półroczna — \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Osetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura

P. O. Box 113, California: „Gryf”, W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zakowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez lam £1.50. Przyjmują GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11, Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London W.C.2, lub Odra Press Ltd., 3. Beaufort Gdns., London S.W. 3.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 31a Dean Road, London, N.W. 2. Telefon: WILDESSEN 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S.W. 11, telefon: BATTERSEA 1445.